

**W NASTĘPNYCH
NUMERACH**

- ♦ WĄTKI WSCHODNIE
- ♦ O PODZIEMIU SOWIECKIM
NA POLESIU 1941-44
- ♦ NAJSŁYNNIEJSZE POJEDYNKI ŚWIATA
- ♦ POLAK-LITWIN ... HISTORII
KONFIKTU CIĄG DALSZY
- ♦ O MALARSTWIE INACZEJ
- ♦ KORESPONDOWAŁEM Z MIŁOSZEM
- ♦ ODNALEZIONE
W STARYCH SZPARGAŁACH

1
1994

GRYFITA

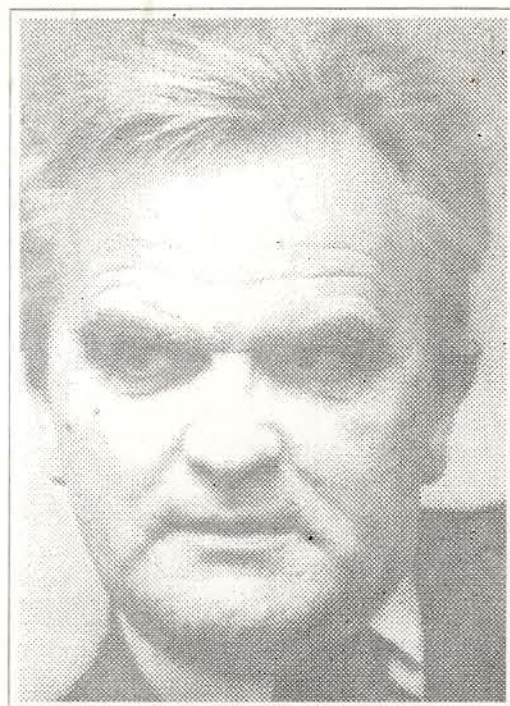
**BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY**



D-1215/03.06.17.



010439



fol. Z. Leńczuk

Historię tworzą ludzie, ludzie też
o historii piszą. Od ludzi więc jedynie
zależy, jakim będzie obraz świata, który
przemija.

Świat winien być przyjazny, historia -
- wspomnień a historycy - rzetelni.

Redakcji i Czasopismu
sukcesów oraz pomagających się
wzajemnie

życzą

Władysław Słoboda
historyk

Redagują: Iwona Pugacewicz i Jan Leńczuk
Instytut Historii Filii UW w Białymstoku ul. Liniarskiego 4 p. 76 Skład i druk: A&S Białystok
Konto: BGŻ - Białystok 805012-12742-271. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej
(z dopiskiem "Gryfita")

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w materiałach przeznaczonych do publikacji.
Pismo do użytku wewnętrznego.

1

SZANOWNY CZYTELNIKU!

Celem naszym jest stworzenie pisma o szerokiej, otwartej formule historycznej. Pragniemy udzielić kolumn tym wszystkim, którym rozterki naukowe rozdzierają duszę na ową uładzoną szkolną i rogatą niczyją. Tym, którzy nie tylko znają odpowiedzi na dziwne pytania, ale i owe formułują. Szaleńcom traktującym poszukiwanie jako całkowite spełnienie, niepoprawnym egoistom mającym wąską specjalizację, pseudomesjaszom głoszącym nauki zbawienne dla całej ludzkości.

W miarę własnych możliwości poddamy dyskusji takie tematy, które wydają się być ciekawe i niedoceniane. Prezentując własne zainteresowania oprzemy się przede wszystkim na szeroko pojętych badaniach źródłowych. Spróbujemy pokazać rzeczy wielkie poprzez pryzmat drobnostek, jak i na tle dziejowych wydarzeń uchwycić rolę szczegółu. Obalić niesłuszne mity, dowartościować te, które na to zasługują. Odnaleźć swoją tożsamość w masowej kulturze schyłku XX wieku. Wreszcie zaprezentować i przybliżyć młodzieży uniwersyteckiej środowisko naukowe, rozterki i problemy białostockiej Alma Mater.

Uprzejmie prosimy o nadsyłanie pomysłów, artykułów, wszelkich uwag odnośnie treści i formy naszego pisma. Zapraszamy do współpracy i do wspólnych poszukiwań.

Iwona PUGACEWICZ i Jan LEŃCZUK

SPIS TREŚCI

* Adam Dobroński

Sięgnijmy po wspomnienia. Z pamiętnika

Aleksandra Dreslera

- s. 2

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

* Iwona Pugacewicz

Obraz hiszpańskiej damy Złotego Wieku

- s. 4

WĘDRÓWKI DAWNYMI TRAKTAMI

* Wojciech Banasik

Gorączka złota w Solniczkach...

- s. 7

Z PROBLEMATYKI LITEWSKIEJ

* Krzysztof Buchowski

Polak, Litwin - zarys dziejów konfliktu

od lat osiemdziesiątych XIX w

- s. 10

* Janusz Smykowski

Represje murawiewiowskie wobec

ziemian na Litwie po powstaniu

styczniowym

- s. 11

MILITARIA

* Wojciech Fedorowicz

Polskie plany udziału w podziale

byłych flot zaborczych po 1918 r.

- s. 14

* Robert Kempa

'Asy' Luftwaffe 1939-1945

Między prawdą a fikcją cz. I

- s. 17

DWUGŁOS W SPRAWIE

* Austerlitz - dwie różne opinie

Wojciecha Fedorowicza i Janusza Smykowskiego

o książce Roberta Bieleckiego 'Austerlitz 1805'

- s. 19.

Z ŻYCIA WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO

* Paryscy uczeni w Białymstoku

- s. 21

- Naukowe Koło Historyków

- Słownictwo Katolickiej

Młodzieży Akademickiej

- s. 22

Z ŻERY WZIĘTE

Vorago rerum, torba śmiechu, groch z kapustą, a każdy
pies z innej wsi (fragmenty) - s. 23-24, 4, 6, 9, 13, 18, 20

Powitanie

Aleksander Dresler wracał do rodzinnego Białegostoku z tułaczki wrześniowej, był w mundurze ucznia szkoły zeglugi rzecznej. Już na krańcach miasta powiedziano mu o zagospodarowaniu się i tu czerwonych. 'Przed mostem po lewej stronie stało kilka starych drzew. Z nich to właśnie niespodziewanie wysunęła się nieznana i dziwna postać z długim karabinem w rękę i takim samym bagnietem. Ten ktoś wymierzył karabinem prosto we mnie. Był w filcowej spiczastej czapce, miał opuszczone nauszki. Długi, siwy płaszcz podobny raczej do chatłata, obwiązany był sznurkiem, a buty sięgały do kolan. Tylko dolna część butów była ze skóry, wierzchnia z ceraty. Nie ogolony osobnik sprawiał wrażenie raczej uzbrojonego włóczęgi niż żołnierza.

Stoj! A ty kuda - spytał mnie. A nu kak dawaj ruki w wierzch... W krzakach stało już kilkunastu mężczyzn z rękami podniesionymi do góry. Po jakimś czasie przyjechał i politruk z naganem za skórzanym pasem i kazał poprowadzić zatrzymanych ku centrum miasta. Na ulicy Lipowej dał się słyszeć wielogłosowy śpiew. 'Podążający w naszą stronę śpiewali nieznany mi dotychczas pieśń (Międzynarodówkę) i nieśli czerwone sztandary. Kiedy zobaczyli żołnierzy rzucili się ku nam biegiem. To byli nasi białostoccy Żydzi i wśród nich także wielu dobrze mi znanych Polaków... O nas, w tym czasie radosnego powitania, zupełnie zapomniano, rozeszliśmy się więc do domów. Bolało i dziwiło, że pomiędzy nami mieszkało tylu ukrytych komunistów: sąsiadów, dobrych znajomych.'

Nowe rządy

Do miasta napłynęli przedstawiciele nowej władzy, a wkrótce dotarła tu także fala żydowskich uciekinierów z Generalnej Guberni. Brakowało mieszkań, usuwano z pracy polskich urzędników, odbierano właścicielom fabryki, zakłady rzemieślnicze, sklepy. 'W oknach wystaw leżały pięknie pomalowane imitacje szynki i kielbasy, a do opakowania od masła wkładano cegły. Kasze, mąka, sól i cukier stały się nieosiągalne. Kiedy przywieziono cukier czy wódkę, która stała się bardzo ważnym środkiem wymiennym, od razu tworzyły się kolejki i powstawały kłótnie. Chleb można było kupić tylko w jedynej, w naszej dzielnicy, w piekarni u Jankiela Kantorowskiego. Kobiety już wieczorem zajmowały kolejkę, żeby dostać bochenek chleba, bo więcej nie sprzedawano...'

'Zaczęły się deportacje, sowieckie NKWD mając na miejscu tylu polskich komunistów, nie potrzebowało się zbytnio wysilać. Ci nasi wiedzieli, kto walczył w wojnie bolszewickiej, był w Legionach, w jakim służył pułku. Na pierwszy więc ogień poszły rodziny polskich oficerów i policjantów, urzędnicy państwowi i komunalni, lekarze, profesorowie i nauczyciele, a potem to nawet zwykli kolejarze i woźni. Jak tylko na cichej nocą ulicy Sosnowej usyszano samochód, wszyscy biegli do okna, by przy zgaszonym świetle zobaczyć, gdzie się zatrzymał. Dawano ludziom wyrwanym z łóżek godzinę lub i mniej na ubranie się, spakowanie. Odbывало się to często w panice i kłótni, kobieta chciała zabrać ze sobą obraz Matki Boskiej, a

→

mąż kozuch. W okresie późniejszym każda z rodzin polskich miała już przygotowany kufer lub walizkę, dyskutowano, wcześniej co ze sobą wziąć, z czym się rozstać.'

Ciekawostka

'Wiedzy jeszcze zegarki ręczne nie były w Sowietach tak bardzo rozpowszechnione, nosiła je tylko śmielanka. W Białymstoku Rosjanie mogli je kupować na Siennym Rynku. Oszukiwano gości dzwoniąc zębami i udając chód zegarka. Posiadający zegarki ręczne, nawet oficerowie, nosili je na manieżach mundurów, aby były dobrze widoczne. Taki szczęśliwiec zauważywszy z dala przechodnia, ostentacyjnie podnosił rękę do góry, patrząc która godzina. Żołnierz jadąc samochodem ciężarowym miał zegarek na szynelu.'

Pierwsze konspiracje

Autora spotkał przypadkowo porucznik Szczawiński. Ugodniono, że Aleksander Dresler i Henryk Radziwicz pójdą do Warszawy z pocztą konspiracyjną. W Warszawie przesyłkę odebrała od nich zona generała Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego, zajmująca małe mieszkanie przy ul. Koszykowej. Jeszcze kilkakrotnie powtórzyła się taka sytuacja. Niestety w początkach 1940 r. obaj młodzieńcy wpadli w ręce pograniczników w rejonie Żarq Kościelnych.

'Z Herkiem tłumaczyliśmy się, że wracamy do domu, miejsca, gdzie się urodziliśmy i gdzie mamy rodziny. Odebrano nam skóry i materiały piśmienne zakupione w Warszawie. Zagnano do stodoły-chlewka. Na kupce słomy koczowała tam wielka grupa ludzi wcześniej złapanych. Boże, na tym mrozie niektórzy spędzili już po kilka dni. Następnego dnia kazano nam wszystkim wyjść na podwórze i powiedziano: Ci, co chcą iść do Białegostoku, niech przejdą na drugą stronę, ci zaś, co do Warszawy, mają zostać na miejscu. Zaczęła się istna komedia. Ludzie przełatywali z jednej strony na drugą i z powrotem, a Rosjanie bacznie wszystko obserwowali. Potem odgoniono z naszej grupy białostockiej kilku niezdecydowanych. My z Herkiem nie zmienialiśmy miejsc. Kazano nam zabrać manatki i iść do stacji kolejowej. Matkinia leżała po stronie niemieckiej, po sowieckiej zaś za stację służył mały domek strażnika kolejowego i stąd szły pociągi do Białegostoku.'

Akcja bojowa

'8 kwietnia 1940 roku zrobiliśmy zasadzkę na Sowietów na szosie do Wołkowyska, niedaleko dobrze mi znanej małej wsi Rudnica. Dowiedzieliśmy się, że Sowietci rozstrzelują w tych lasach skazańców i że będzie nowy konwój. Podpiłowaliśmy w dogodnym dla nas miejscu sosnę i czekaliśmy w dwunastkę. Osobiście znałem tylko porucznika Szczawińskiego, który nami dowodził, Henryka Radziwicza, Lolka Kownackiego i Aleksandra Filipczuka, a z widzenia także byłego plutonowego z 42 pułku piechoty. Mieliśmy dwa polskie karabiny maszynowe, kilka mazerów, kilkanaście granatów zaczepnych (ananasów) i kilka pistoletów. Chwała Bogu, że o tej porze roku nikt do lasów nie chodził, bo baliśmy się dekonspiracji.

→

Ranitko zobaczyliśmy zbliżający się konwój. Widok z lasu był rozległy, na niezabudowane pola. Na przodzie jechał samochód osobowy, za nim ciężarówka, potem suka i znów wóz ciężarowy.

Sowieci nie spodziewali się zasadzki, uważali się przecież za oswobodzicieli, którzy wybawili lud spod jarzma panów polskich. Samochody podjechały do zwalonej sosny, z osobowego wysiadło kilku enkawudzystów i podeszło do drzewa. Zagraliśmy, obrzucając jednocześnie zaskoczonych Rosjan granatami. Walili się jak kłody i żaden z 21 nie uszedł z życiem. W suce siedziało ośmiu ludzi tak wystraszonych, że nie chcieli uciekać. Wróciliśmy z Herkiem do Białegostoku okrężnymi drogami przez Supraśl.'

Poborowi

Sowieci rozpoczęli pobór do wojska. W pierwszej kolejności sięgnięto po mężczyzn z roczników 1918-1919, natomiast o rok młodszych skierowano na komisje i zobowiązano do uczestnictwa w kursach.

'Uczyliśmy się pełnej bohaterstwa historii Związku Radzieckiego, czytaliśmy Marksa, teksty o WIELKICH wodzach Leninie i Stalinie. Słuchaliśmy też opowieści o wyczynach marszałków sowieckich Woroszyłowa i Budionnego podczas wojny bolszewickiej, tej - jak nam opowiadano - narzuconej związkowi przez burżuazję i panów polskich. Śpiewaliśmy piosenki typu: Pomniut wsie atamany, pomniut polskije pany... Raz politruk wyzwał mnie do tablicy, podbiegłem i trzasknąwszy obcasami zameldowałem jak za cara. Tak toczno Waszyje Wysokije Błagorodje! Klasa w śmiech, a politruk w pierwszej chwili aż zaniemógł, zająknął się, poblądził i poczerwieniał. Resztę godziny tłumaczył nam, trzymając mnie przy sobie, jakie to niedopuszczalne głupstwo pobiłem. Parę dni potem był 1 maja, cały białostocki batalion przywódków wziął udział w pochodzie.'

Aresztowanie

W parę dni po 1 maja autor wspomnień został aresztowany nocą za gwizdanie zakazanych melodii. Po kilkunastu godzinach stanął przed namiastką sądu. 'W sąsiednim pokoju za stołem siedziały trzy osoby, dwóch mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy w bluzach wojskowych, z pasem przez pierś. Nad nimi wisiał portret Stalina. Kazano mi stać na baczność. Kobieta zaczęła czytać akt oskarżenia i na koniec oświadczyła, że na mocy paragrafu 107A zostaje skazany na jeden rok więzienia za mielkoje chuliganstwa. Byłem zaszokowany. Przed wojną nie miałem do czynienia z policją, a tu na rok więzienia! Sędzina zapytała, czy przyznaję się do winy? Do jakiej winy? Na to jeden z obecnych milicjantów powiedział, że bym nie pyskował, tylko ścielił i odszedł na bok.'

Sądzonego po A. Dreslerze Cygan dostał 5 lat więzienia za kradzież sznura. 'Była to świadoma polityka ówczesnych władz sowieckich wobec nas, przedpoborowej młodzieży polskiej, aby przed pójściem do wojska zastraszyć, załamać, a potem prosto z celi, bez pożegnania się z najbliższymi powieźć do Krasnej Armii. Wielu białostockich chło-

ADAM DOBRONSKI

"Całą duszę i serce oddał Podlasiu..."

Zainteresowania badawcze: historia ziem północno-wschodniej Polski w XIX-XX w., ze szczególnym uwzględnieniem dziejów militarnych.

Autor kilkudziesięciu opracowań naukowych poświęconych regionowi.

SIĘGNIJMY PO WSPOMNIENIA

Za pierwszego Sowietą

Tak mówiło się i mówi nadal na Białostocczyźnie o okresie władzy sowieckiej poczynając od ostatnich dni września 1939 r., a kończąc na czerwcu 1941 r. Wiele już o tamtych ponurych wydarzeniach napisano, coraz częściej pojawiają się drukiem zapiski wyjęte z archiwów białoruskich i rosyjskich, chętniej niż poprzednio wspominają najeźdźców ze wschodu starsi wiekiem mieszkańcy. Okazją szczególną do przywołania czasów 'pierwszego Sowietą' stał się pamiętnik Aleksandra Dreslera, który przygotował do druku i wydał z pomocą Urzędu Miejskiego w Białymstoku. Przeżyjmy więc to jeszcze raz wraz z autorem tomiku "Sańka z ulicy Sosnowej"

paków z rocznika 1919-1920 przechodziło przeszkolenie w ruskich celach więziennych, jeden za gwizdanie, drugi za *szały*, a trzeci za drapanie się po tyłku... Boże, jak myśmmy ich nienawidzili, tych wschodnich półazjatów, którzy wmawiali w nas, że są naszymi braćmi i przyjaciółmi."

W więzieniu

Te opisy znamy dobrze: przepelnione cele, głodowe rakje, kapusie w celi, kary za najmniejszy przejaw oporu. A Dreslerowi podniesiono wyrok do 3 lat więzienia, zmieniając kwalifikację czynu na *krupnoje chuliganstwo*. Przeszedł on próbę celi karnej (zamiast 12 osób siedziało w niej 86) i karceru. W końcu maja 1941 r. znalazł się w narożnej celi na górnym piętrze budynku.

"Pewnego dnia, zaraz po moim przybyciu, wszedł do naszej celi wyższy funkcjonariusz. Powiedział, że niezależnie od tego, co jutro usłyszymy, pod groźbą dodatkowej kary więziennej nie można wyglądać na plac. Wkrótce też straż z zewnątrz zakryła nam czarną płachtą okno wychodzące na 14 dak. Nad ranem padły komendy. Wlazłem jednak na kark jednego z kolegów i ostrożnie, w nieszczelnej płachcie znalazłem mały otwór. Zobaczyłem pluton kosowych enkawudzystów z zielonymi płatkami na okrągłych czapkach, w końcu zaś dziedzińca wykopany rów, za nim opartą o mur, jakby ścianę z grubych desek.

Potem dał się słyszeć płacz i na placu weszło siedmiu skazańców. Jednym z nich widać był młody ksiądz, który pocieszał płaczącego i powtarzał: *Bracia, nie bójcie się śmierci, proszę bliżej grobu*. Padła salwa i oni stoczyli się do rowu, oficer NKWD podszedł, zaczął z naganą strzelać do jeszcze żyjących oraz spychać nogami tych, którzy padli od salwy na wznak. Ciała posypano następnie niebieskimi wapnem, usunęło poplamioną kwią i noszącą ślady kul ścianę z desek, zasypało rów. Zaległa cisza."

20 czerwca Aleksandra Dreslera Sowietci wywieźli do obozu przymusowej pracy w Hajnowce. Dwa dni później na wschód ruszyły wojska niemieckie. Tak kończyła się jedna okupacja, a rozpoczynała druga.



Trefna gadka o siedmiu myśliwych

Jeden pan lubiący się bawić polowaniem chował przy drzwiach swoim wielu myśliwych.

Razu tedy jednego wyjechało w pole siedmiu strzelców, którym tak się poszczęściło, że każdy zając upatrzył. Każdy strzelił. Każdy zabił. Każdy za kulbakę wtoczył. Każdy przyjechałszy do dworu na kołku powiesił.

Pytanie. Wiele tam było zająców?

Odpowiedz pewnie, że siedmiu!

Otoż nie zgadłeś, bo to był jeden szczególnie zając!

Rzeczysz, jakim to być może sposobem?

Odpowiadam: takim, bo między tymi siedmiu strzelcami jeden się nazywał Kazdy!"

1. Jedyń pojedynczy

2. Słoty bohater, zwłaszcza średniowiecznych, dramatów, uosabiający człowieka jako indywiduum bez rysunku charakterologicznego (niem. *jederman*, ang. *Everyman*). Szkolny dramat jezuicki chętnie korzystał jeszcze w XVIII z tych dawnych wzorów, ślad popularności imienia i inspiracja dla "facecisty".

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

IWONA PUGACEWICZ

Zdecydowanie utożsamiam się z opinią hiszpańskiego dramaturga: "...nie ma nikogo, kto by nie pragnął być z urodzenia Gotem, z rozumu Platonem, z męstwa hrabią Fernardezem Genzolezem"

Historyk kultury i obyczaju XVI-XVIII wieku.

OBRAZ HISZPAŃSKIEJ DAMY ZŁOTEGO WIEKU cz. I

Kiedy zaczyna się mówić o corridzie, flamenco, kastańkach nie ma najmniejszej wątpliwości, że chodzi o Hiszpanię. Jej bogata, a zarazem słabo na gruncie polskim znana kultura, stała się fascynacją pisarzy całej Europy, poczynając od epoki renesansu i trwa do dziś. Owa żywa kolorystyka obyczaju ma też swoje ujemne strony: zbyt często postrzega się Hiszpanów poprzez ów jeden pryzmat nie doceniając ich osiągnięć na innych płaszczyznach życia. I oto efekty - już w wieku XVIII, szczególnie zaś w

nasłonym, przeciętny mieszkaniec Półwyspu Iberyjskiego gołów jest się obrazić, gdy podróżnik pyta o walki byków, manolas, kacząc. Te prawdziwie narodowe pojęcia zaczynają kojarzyć się z barbarzyńskim obyczajem odcinającym Hiszpanię od prawdziwej cywilizacji. Europa, w jego mniemaniu doskonała, nie chce Hiszpanii takiej jaką jest. Odrzuca czas jemu współczesny na rzecz wybranych elementów kultury przodków. Skoro Europa nie akceptuje jego Hiszpanii, on nie akceptuje dawnej tradycji, która jest wszystkim winna, bo przesłania dorobek jego pokoleń.

Na owo pozornie nie zrozumiałe odrzucenie obyczajów nie miały wpływu miała szkoła Wollera, której prądy przeniknęły do myśli hiszpańskiej z lekkim poślizgiem czasowym. Skoro więc chcemy rzetelnie przyjrzeć się wybranym elementom kultury hiszpańskiej, z pełną pokorą wobec przeszłości, idąc w sukurs dziewiętnastowiecznemu Hiszpanowi, spróbujemy obalić pewne mity narodowe, a może i europejskie, a tym samym nieco odbrzązować jego przodków.

Przenieśmy się w Złoty Wiek Hiszpanii, a więc w czasy Karola V i Filipa II.

Hiszpańska dama, uwieczniana jest przez ówczesnych malarzy, jako dumna i świadoma swojej wyjątkowej pozycji w społeczeństwie. Na obrazach El Greko czy Velasqueza przydaje się jej często rysów męskich. Bije od niej siła i stanowczość, zachwyca wytwornością w geście i stroju. Idealny wizerunek madryckiej manolas to dziewczyna o kruczonych włosach, czarnych, lśniących oczach, nosie z lekkim garbem, podniesionym dumnie czole. Najoryginalniejsza oprawa twarzy to mantyla - lekki szal najczęściej z czarnej koronki zakładany z tyłu głowy i na ramiona, stanowiący część narodowego stroju. Na ulicach kobiety pojawiają się z gołą głową z czerwonym goździkiem przy skroni, czasem pół twarzy zalotnie osłania tapado spadek po kulturze mauretańskiej, bądź wachlarz. "W tym błogosławionym kraju - pisał Teophile Gautier, nie widziałem jeszcze kobiety bez wachlarza, widziałem takie, co noszą atlasowe trzewiczki bez pończoch, ale mają wachlarze, wachlarz towarzyszy im wszędzie nawet w kościele, ... modlą się i wachlują gorliwie..."

Waletem wiodącym w życiu damy winna być uczciwość - od tego, pouczają nas artyści, zależy honor mężczyzny. Duma prawdziwego hidalgo nie pozwoli, aby jego żona, córka, czy siostra były choćby posądzone o nierząd, najpodlejszy z grzechów. Honor szlachcica bardziej zależy od prowadzenia się jego pani niż od odwagi, zasług i tytułów. Myśl tę rozwija w sposób skrajny Pedro Calderón. "Le-karz swego honoru" - Don Gutierre rzuca cię podejrzenia o zdradę na niewinną żonę.

*"Miłość cię wielbi, honor nienawidzi
Jeden cię zabija, druga ostrzega"*

I po tym złowieszczym liście nieszczęśliwa Mencja - główna bohaterka dramatu, świadoma ceny honoru, sama przygotowuje się na śmierć układając się na katafalku i oczekując cyrulika, który, z rozkazu męża, przełmie jej żyły.

"Bo tak się lancetem leczy"

Wszystko w tej doli człowieczej."

I nic nie ma do rzeczy ciche wyznanie zonobójcy: "zabić dam się dzisiaj! zom", bo na lzy świadków brak.

Wprawdzie obyczaj tu przypomniany, pozwalający mężowi wezwać cyrulika, by przeciął żyły niewiernej, jeżeli istniał to chyba w czasach gotyckich, niemniej świadczy on o wazkości kwestii zdrady w epoce przez nas rozważanej. O tym, co może zdziałać zwykłe podejrzenie upewnia nas Calderón i w innych sztukach. "Tajnej zniewadze - tajnej zemście", "Chorem na punkcie honoru" czy w "Alkademie z Zalamei".

Literacki obraz hiszpańskiej wierności to nie tylko Calderón, piszą o niej prawie wszyscy - raz dobrze, raz źle. Dla Tristo de Molina uczciwość kobieca to czysta legenda, a one same to kokietyjne, nielojalne hipokrytki i cudzołownice. Z kolei Lope de Vega w swoich dramatach szczególnie skupia się na oszustwie i przemoc seksualnej, ale też potrafi dostrzec w kobietach pieć słabą: "...wszakże ani Wasza Miłość nie jest z tych, co wstają o świcie w czas postu, by posłuchać mądrego kazania, ani jam nie z tych, co się zapuszczają w podobną materię, choć takim się mogą wydawać..." - zwraca się w "Noweli dla Marcii Leonardy" - "Przez honor w niedoli".

Również wspomnienia podróżników wiele wnoszą do odtworzenia obrazu codziennego obcowania mężczyzn i kobiet. W ich świetle mężczyzna jawi się jako pokorny i uległy wobec woli damy, skrupulatnie wypełnia wszelkie



Diego Velazques
Dama z wachlarzem, 1644-48 r.

nałeczne jej posługi. Uczucie miłości wyraża często w poezji. 'Od chwili, gdy złoży serce u stóp wybranki, wolno mu tańczyć tylko z prababkami'. Nierzadki to widok, kiedy hiszpańskie damy, uwielbiające wieczorne promenady, dumnie spacerują samotnie, a za nimi, w pewnej przyzwolonej odległości podążają ich wielbicieli. Staropolski zwyczaj podawania ramienia kobiecie nie jest tutaj znany, więc panie same dbają o odpowiednią, prostą postawę nie wisząc u boku wybranka. Ażeby znudzona ulica okrzyknęła młodą parę narzeczonymi, wystarczy, aby kawaler kilkakrotnie porozmawiał z panną. Do ołtarza jeszcze jednak daleko.

Wobec tak różnych wspomnień, opinii literatów i podróżników, wolno przypuszczać, że i szesnasto- i siedemnastowieczna codzienność bywała niekiedy tak skromna, jak chce tego utrwalony w historii mit o uczciwej Hiszpance.

Dzięki zachowanym najroźnorodniejszym dokumentom Inkwizycji, można pokusić się o odtworzenie ówczesnej, codziennej atmosfery łączącej stosunków kobiety i mężczyzny. Otóż o miłości mówi się dużo, prawie wszędzie i z odwagą, która nieraz może zaskoczyć współczesnego odbiorcę. Rozmowy nie dotyczą wcale miłości platonicznej. Toczą je zarówno panny, mężatki, wdówki, kawalerowie, żonaci, wdowcy. Mężczyźni szczególnie zajmują moralną oceną cudzołóstwa: czy nierząd z kobietą z domu publicznego jest grzechem? - zapewne nie - powiadają, chyba, że jej się nie zapłaci. Inni przestrzegają przed siedmiokrotnym współżyciem z tą samą kobietą. Wszyscy są zgodni co do tego, że cudzołóstwo z mężatką bądź dziewczicą to owszem obraza Pana Boga.

W tym kraju 'kobiet świętych', jak wynika z literatury, istniała jedna z najbardziej rozwiniętych sieci domów publicznych. Każde ważniejsze miasteczko posiadało taką instytucję, a o ich świetności świadczą liczne opisy, które czytelnik może znaleźć we wspomnieniach wszystkich prawie podróżników XVI, XVII, XVIII w. Taryfa za usługę - pół reala, w drugiej połowie XVI w., wydaje się być daleka od prohibicji, skoro była to czwarta część dziennego zarobku przeciętnego mieszczanina. I wprawdzie już wówczas z ambon padały gromy potępiające rozpustę, ale chyba roli swej nie spełniły, skoro domy dla cór nawróconych (pierwszy, pod wezwaniem św. Magdaleny powstał w Madrycie w 1587 r.) wkrótce pomnożyły się i przekształciły w zasadzie w domy spokojnej starości, a panny lekkich obyczajów potrafiły ostentacyjnie wyrażać swoje niezadowolone z dzielnic, które zamieszkiwały, bądź innych uciążliwości powszedniego dnia. W tej samej Hiszpanii, w tym samym czasie zaciśnięci kawalerowie domagają się od ojców swoich przyszłych żon zadatku przedmałżeńskiego, który ma zabezpieczać o cnocie panny. Spisywane są, najczęściej notarialnie, obustronne kontrakty przedmałżeńskie, poprzedzane miesiącami trwającymi dyskusjami, podczas których mierzy się, szacuje, opisuje każdy łokieć płótna i każdą piędź ziemi. Jeżeli strony nie potrafią sporządzić zadowalającego kontraktu, o małżeństwie mowy nie ma, jeśli zliczenia finansowe zaspokoją ich potrzeby, nikt nie pyta pannę czy kawalera o zdanie - małżeństwo jest już zawarte, została jeszcze jedynie ceremonia kościelna, zwykła formalność. Z tego wynika, że małżeństwo najczęściej nie ma nic wspólnego z atrakcyjnością fizyczną wybranki lub uczuciem. Jest to suchy akt prawny, o tyle

niepokojący, że polegający, jak wynika ze statystyk, na łączeniu kapitałów w najbliższym sąsiedztwie. A więc mamy do czynienia z typową endogamią geograficzną. Małżeństwo hiszpańskie widziane w takiej opcji nie jest więc tworem doskonałym. Wpływ humanizmu chrześcijańskiego, szczególnie myśli erasmiańskiej, która mocno zaznaczyła się na Półwyspie nie zmienił radykalnie jego oblicza aż po wiek XIX. Wobec tego może należałoby spojrzeć na prostytucję, jako na pewien rodzaj protekcji, ochrony niedoskonałej instytucji małżeństwa. Na obecnym etapie badań nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Ale warto dodać, że zdaniem wielkich podróżników końca XVIII w.: Blanco White'a, Henry Swirburn'a, Theophile Gautier zazdrość jest rzeczą zupełnie Hiszpanom nieznaną, a tamtejsze kobiety używają o wiele więcej wolności



O panu Macieju Kocu i honorze szkoły drogićkiej

W r. 1760, za czasów księży jezuitów, pan Maciej Koc, chodząc w szkołach drogićkich na retorykę¹, przyszedł po mszy studenckiej o godzinie 11-ej razem z nami do stacji. Mocno zaferowany po stacji chodząc, palce sobie załamując z żadnym nie rozmawiającym, któregośmy się zapytali:

- Panie Macieju, co się u wacpana dzieje?

On w tym punkcie czapkę z głowy o ziemię mowiąc - A niech je wszyscy, a wszyscy wezmą², już mi teraz do szkół nie chodzić!

Pytamy się, czemuż to tak?

Odpowiada nam z płaczem: - *Pater noster thelorices* spaskudził nam dziś szkołę!

Pytamy się, jakim sposobem?

- Koledze naszemu panu Wyrzykowskiemu³, dał pięć plag! Mało mi się serce od żalu nie kraje, bo albo trzeba było już nie bić, albo, jeśli bić, to przynajmniej dać 60 biczunów albo 60. To by było z honorem szkoły naszej! Ale to dał 5 plag, jak infimicie⁴! Na ostatnią naszą hańbę na ostatnie nasze pośmiewisko, bodaj paraliż wziął!

1 Rodzina Koców herbu Dąbrowa pisząca się z dóbr Koc rozrodzona była w ziemi drogićkiej na Podlasiu.

2 Do kolegium jezuitckiego w Drohiczyźnie uczęszczał i sam autor, ślad anegdota ta ma posmak autentyzmu.

3 Oczywiście 'wszyscy diabli' - tu, jak zwykle u Żery, przyzwolika.

4 Nazwisko szlacheckie popularne na Podlasiu, herbarz Kapicy Milewskiego notuje Wyrzykowski herbu Słupowron z dóbr Wyrzyki w ziemi mielnickiej i herbu Lubicz z dóbr Wyrzyki w ziemi lomżyńskiej.

5 Infima była najniższą klasą w szkołach jezuitckich i dzieci karano tam plagami (tzn. różgą albo dyscypliną) z ściśle odmierzoną liczbą uderzeń 'w tył obnażony' (.) najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy. Retoryka zaś ostatnią, a więc chodzili już tam młodzieńcy pod wąsem (karani kańczugiem przez spodnie) naruszenie tego niepisanej prawa równało się naruszeniem kodeksu honorowego szkoły. A honoru swego studenci (tj. uczniowie kolegiów) strzegli pilnie i biada temu, kto go znieważał - 'sami swoich krzywd' (.) czasem tylko w głowie dumą studentką zagroziła urojoną, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy (.) a z zawleczonych (.) do szkół czyniąc sobie sprawiedliwość balogami (.) panów nawet z karek wyciągali' (J. Kilowicz, *Opis obyczajów*, s. 71-72 i 101-102). Chłosta nie była przy tym sprawą wstydliwą. Rozprawiano o tych karach cielesnych z (.) zadowoleniem (.) nie mówiono, w jakim porządku w szkołach jezuitckich wykładano nauki, lecz jak biła Słarzy uczniowie (.) z chlubą i zaszczyciem powtarzali, wiele razy i w jakiej mnogości z wytrwałością cierpienia je znosili! (J. Rulikowski, *Urywek wspomnień*, 1731-92 r., Warszawa 1862, s. 126) Należy też przypomnieć, że wiek XVIII to czasy *Ody do bizona*.

WĘDRÓWKI DAWNYMI TRAKTAMI

WOJCIECH BANASIK

"Jestem pasjonatem rzeczy starych - kolekcjonuję wszystko, co mówi o przeszłości i cenne książki i ... kolorowe szkiełka"

GORĄCZKA ZŁOTA W SOLNICZKACH?...

Wzorem przedwojennego wileńskiego Akademickiego Klubu Włóczęgów wyznajemy zasadę, że żadnej niedzieli nie spędzimy w mieście. No, ... prawie żadnej. Chcemy wyrwać się z zatłoczonych i zgiełkliwych ulic, pełnych ludzi, samochodów i reklam. Pragniemy zbudzić przeszłość żyjącą w ludzkiej, ulotnej pamięci, zapisaną w pożółkłych papierach, kładącą się patyną na przedmiotach, wyrżytą w rzeźbie terenu. Jest nam ona szczególnie teraz potrzebna.

Tym razem wybór pada na Solniczki, bo to niedaleko, a listopadowe dni są krótkie. O samej miejscowości skąpo w opracowaniach historycznych. Wiemy jedynie tyle, że powstała nie wcześniej niż w końcu XV w., należała do klucza

zabłudowskiego dóbr Chodkiewiczów i że w 1698 roku przeszła wraz z Dojlidami, Ogrodnikami, Olmontami, Krywanami i nie istniejącą już wsią Paciuliszki w ręce Branicznych.

Do Solniczek jedziemy dawnym traktem, który przez Bielsk, Granne i Węgrów prowadził do Warszawy. Niegdyś szeroki na 20-30 m, miejscami brukowany i wysadzany po bokach szpalerami drzew skurczył się do wąskiej nitki szosy. Jego walory tak charakteryzował dawny dokument: 'Droga z Białegostoku do Bielska nie tak lasem jak otwartym polem, miejscami nieco piaszczysta, górzysta, a niezbyt błotnista i kręta'. I co nas współczesnych, przyzwyczajonych do corocznych zmagani służby drogowej zimą, zdziwi - 'droga z Białegostoku letniej do Bielska jazdy godzin sześć, zimowa półczwartą'. Sanna miała zalety nie tylko estetyczne.

W Niewodnicy Nargielewskiej pobudowana przez Niemców w czasie I wojny światowej szosa bierze rozbrat ze starym gościńcem, który zamienia się w zwykłą, polną drogę. I gdzie kiedyś toczyły się powozy magnatów, skrzypiały koła wozów kupieckich karawan, maszerowały armie różnych polencji i gnał na złamanie karku kurier pocztowy, dziś nie uświadczysz żywego ducha. Haben! sua fata viant!

Wcześniej jednak leżą Solniczki. Wylaniają się w dole, gdy pokonujemy grzbiet wzniesienia. Nieduża wioska rozsiadła się po prawej stronie drogi do Bielska na niższym, północnym brzegu rzeki Niewodnicy.

Struga, dopóki nie ujęło jej żelazną ręką regulacji, znać, że wita się kapryśnie. Potrafiła nieść wezbrane wody na pobliskie solnickie łąki. Umiano jednak ten wodny żywioł wykorzystać dla potrzeb ludzkich, o czym świadczą pozostałości po dawnych młynach wodnych w postaci ziemnych wałów, na jakie natrafiamy.

Z położonej w pobliżu mostu łączki biły dawniej trzy źródła dostarczające zdrowej i smacznej wody, lecz dziś już całkiem trzciną zarosły.

Rzeczka była granicą dóbr należących do Branicznych i na niej też kończyła się parafia białostocka. Za wodą mieszkali parafianie świątyni w Niewodnicy Kościelnej.

Pierwsza zagroda w Solniczkach od strony szosy należy do pana Zygmunta Stockiego. Właściciel, szczupły, sześćdziesięcioletni mężczyzna jest znanym na okolicę miłośnikiem przeszłości stron rodzinnych. Zafascynowany historią zawsze chętnie nadstawiał ucha na gawędy starszych, gdy opowiadali o zdarzeniach, których byli uczestnikami bądź świadkami lub zasłyszeli o nich od przodków. W wydarzeniach tych, zdaniem pana Stockiego, niepoślednie miejsce przypadło Solniczkom. Naszemu rozmówcy sprawia przyjemność, że może się tą wiedzą pokoleń podzielić z innymi.

Na stół wędruje gedezyna mapa wsi.

Okazuje się, że posiadłości miejscowych rolników ciągną się dość wąskim pasem nad rzeką, nieznacznie tylko przekraczając dawny gościniec warszawski. Od północy wschodu granica wsi jest fantastycznie powyginana skutkiem zaborczości jednego z ziemian z sąsiedztwa wdzierającego się w grunty solnickie. Od południa granicą jest rzeka, poza drobną enklawą pól wsi Skrybiczne na prawym brzegu Niewodnicy.

Nasz miły gospodarz opowiada, że w okolicy pełno jest jeszcze utrwalonych w terenie śladów przeszłości. Idziemy zatem studiować 'socjotopografię' miejscowości.

Udajemy się na północy wschód od wioski na pasmo wzniesień. Na polach zamienionych przez mieszkańców Białegostoku w ogródki działkowe nasz przewodnik wskazuje nam gliniane wyrobiska - efekt pracy pokoleń tutejszych garncarzy, obecnie już częściowo zasypane. Wspomina też, że jego ojciec wykopał przed wojną w swoim obejściu część pieca garncarskiego wypełnionego naczyniami. Prosty rolnik nie potrafił docenić rangi zjawiska i dla nauki przepadło z kretelem.

W rachitycznym łasku nieopodal widać wyraźnie ślady orki, regularne kilkuskibowe zagony, przedzielone bruzdami.

Na wzgórzu przy szosie znajdował się niegdyś cmentarz, zapewne choleryczny. Inny, starszy miał leżeć po drugiej stronie traktu, gdzie dziś znajdują się zabudowania gospodarze po spółdzielni rolniczej. Miejsce po młodszej nekropolii upamiętniał duży, drewniany krzyż żrąbany przez wycofującą się stąd armię rosyjską.

Pokłosiem obecności wojsk carskich na tym terenie były wydarzenia, które rozegrały się kilka lat później. Otóż naciskani w sierpniu 1915 r. przez niemiecką ofensywę Moska- le mieli właśnie na pagórze cmentarnym ukryć kasę pulkową.

Minęły lata i już w niepodległej Polsce w Solniczках pojawili się nieznani mężczyźni, spoglądający w przywiezione ze sobą plany i coś do siebie tajemniczo szepczący. Niewiele trzeba było czasu, by wśród podejrzliwie na intruzów patrzących solnickich chłopów rozniósł się wieść o ukrytych skarbach. Wioska zamieniła się w Klondike z czasów gorączki złota. Wzgórze zaroilo się od amatorów szybkiego zarobku, a wielu było takich, którzy chcieli zamienić swój znoyny, chłopski los na lepszy. Nocami słychać było tylko chrzęst przesypujących piasek łopat.

Wyzbyło się nawet bojaźni przed duchami, które w opowieściach staruchów, miały nawiedzać to miejsce. Nosilo ono zresztą mało wdzięczną nazwę 'Pod Wisielcem'.

Wkrótce jednak fala gorączki złota nie poparta najmarniejszymi nawet znalezionymi kopiejkami opadła i poszukiwaczom przyszło wrócić do codziennych zajęć.

Jeśli ktoś tu już później kopał, to z prozaicznej przyczyny zgromadzenia piasku do wznoszenia budynków. Część wzgórze zamieniła się w zapadlisko, miejsce spoczynku zmarłych zostało zbeszczeszczone, a ich rozproszone kości upchnięto w jakąś jamę i zasypano. Jeszcze później zmyślni rodacy zaczęli tu wywozić śmieci.

Oddalając się od nie milego widoku piętrzących się hałd odpadków podążamy dalej grzbietem wyniesienia przekraczając drogą do Bielska. W miejscu, gdzie na polach świeci się łysiną ogromny kamień ołoczony pomniejszą swą bracią, chłopci, jak twierdzi pan Zygmunt, do dziś jeszcze wyorują kamienie z fundamentów i palenisk dawnych domów. Przed laty miano znaleźć tu kamienne ziarna. Pobieźna penetracja oranej ziemi przynosi trofeum w postaci części okucia zamka do drzwi, a obok pustych dołów na ziemniaki znajdujemy skorupę średniowiecznego naczynia. Wieki temu, gdy poziom wód gruntowych był wyższy, musiała tu leżeć osada.

Schodzimy w dół ku rzece. W klinie dróg ku Bielsku (Warszawie) i do sąsiedniej wioski Halickie stała karczma. Z

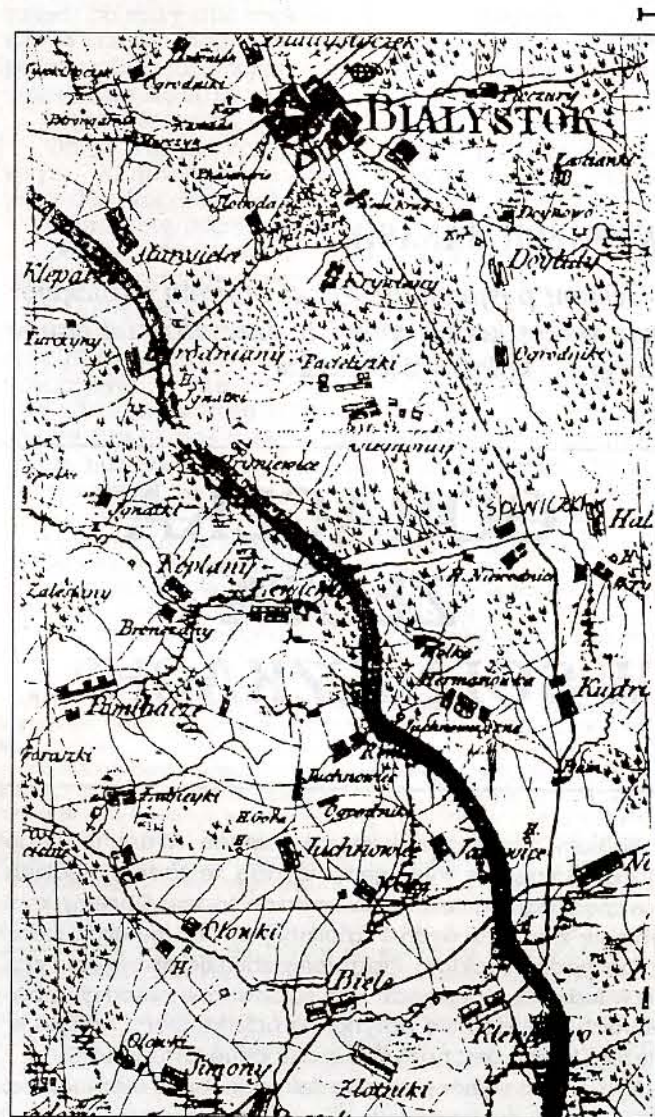
dokumentów wiemy, że była ona zaliczana do większych oberży w dobrach Branickich i posiadała pracujących na jej potrzeby browar.

Ślad po niej zachował się w miejscowym nazewnictwie, bo sąsiednie pole jest nazywane 'Za Karczmą'. Budynek gospody stał akurat na wcinającej się obecnie w pola solnickie enklawie gruntów skrybickich. Teraźniejszy stan własnościowy jest efektem dwudziestowiecznych działań. Wcześniej pole to należało do Solniczek.

Karczma występuje w końcu XVIII w. jako własność Pani Krakowskiej tj. Izabeli Branickiej, wdowy po helmanie Janie Klemensie.

Położona w dogodnym miejscu, przy ruchliwym trakcie przynosić musiał właścicielom znaczny dochód. Służyła ku wygodzie i rozrywce podróżnych i okolicznych mieszkańców. Tradycja przechowała, że bywali w niej podróżujący w pańszczyźnianych posługach chłopci z Wojszek nazywani przez miejscowych 'krolewcami'.

Obok zajazdu znajdować się miały stajnie dostarczające świeżych koni pocztowym posłańcom a zapewne służące i wypoczynkowi zaprzęgom podróżnych. Po drugiej



Fragment mapy J. C. Textora „Prusy Nowoschodnie” z lat 1795-1800



Dawna karczma w Melgwi

stronie drogi do Halickich, gdzie dziś zapuszczony ugór, stała kuźnia. Karczma wraz z towarzyszącymi jej obiektami gospodarczymi przestała istnieć w końcu XIX wieku.

Na powierzchni ziemi bez trudu odnajdujemy miejsce po niej. Wokół pełno resztek pokruszonych cegieł i fragmentów połamanych naczyń glinianych. Zbieramy kawałki kafli o zielonej polewie, trochę ułamków ceramiki, a także obłuszczone dno szklanki i pobitą szyjką od starej butelki - nędzne szczątki dawnych uciech.

Na polach opadających ku rzece, zaraz za obejściami wsi oglądamy ślady działalności gospodarczej dawnych mieszkańców. Ziemia jest tu silnie przepalona, a wokół zauważyć można mnóstwo węgli drzewnych. Po przeciwnej stronie rzeki w Niewodnicy Nargielewskiej leżało kiedyś na polach bardzo dużo żużli, może ślad po kuźnicy przetwarzającej rudę darniową z łąk.

Wędrówka nasza dobiegła końca. Goni nas pora odjazdu autobusu. Pan Stocki od-

O różnych śpiewkach: żony o mężu swoim panien na postpozycję kawalerów i Mazura na postpozycję stanu małżeńskiego

Mając ja lat dziesięć i miesięcy sześć przyjechałem do szkół drogich 1754 i stanąłem stacją u Piotra, garbarza starego i żonę starą pruskiego obrządku, naprzeciwko samej Ossolińszczyzny!

Ta tedy staruszka, żona jego, śpiewała taką pieśń

Oj, ja umru z wieczera

A ty umiesz z ranku

Niechajże nas pochowajuc

Choć w jednoju jamku!

Cóż za tych staruszków na postpozycję? kawalerów tak śpiewali.

Kiedy się żenił, bardzo się przechwalał.

A jak się ożenił, skórki chleba nie miał (bis)

Jedną kokoszką chodził po obozie,

I ta nie jadła, krękotac nie może! (bis)

prowadzając nas na przystanek opowiada, że w pamięci tutejszych ludzi kołaczą się jeszcze jakieś odgłosy polityczek z czasów wojen szwedzkich i kampanii rosyjskiej Napoleona, żyje jakieś wspomnienie o kościele, który dawno temu miał stać w Solniczках. Podobno pamiątką po utarcze wiarusów Napoleona z Moskalami jest kamień stojący na polach skrybickich przy trakcie warszawskim. Ile jest w tym prawdy, a ile zmyśleń, świadomych i nieświadomych bogatej ludowej fantazji trudno po latach ocenić. Pewnym jest, że istniejące ślady materialne dostrzegalne w terenie dowodzą ciekawej historii okolicy. Niech jednak te okrucy przeszłości złożą w całość kompetentny umysł badacza.

Dawna karczma w Podwilku przed przeniesieniem do Zubrzyicy Górnej



Mazur zaś jeden w stanie kawalerskim mając się dobrze, a ożeniwszy się przyszedłszy do upadku, takową sobie załóżną nucił piosnkę

Kiedym się ja nie żenił, nie żenił

Sześćko koni trzępiłat!

A kiedym się ożenił, ożenił

Capką buty latał

Capką buty latał!

1) Tj. jurydyki (terenu wyjętego spod prawa miejskiego i stanowiącego własność prywatną) należącej do rodziny Ossolińskich. W r. 1771 jeden z jej członków, Aleksander, był starostą pińskim.

2) Białoruska piosenka ludowa (w znanych zbiorach nie odnaleźliśmy jej).

3) na zawstydzenie, aby dać odczuć swoje lekceważenie

4) Gwarowe 'trzępał' tj. pędził, szastał się, w zapisie Stanisławskiej ('Wisła' 1902, s. 493) wersja 'latał'.

5) Piosenka nutowana leż przez Z. Głogera w 'Pieśniach ludu', s. 317, oraz w zbiorach z Krakowskiego.

Z PROBLEMATYKI LITEWSKIEJ

Dzieje stosunków polsko-litewskich budziły i nadal budzą wiele emocji. Obie strony spierają się głównie o interpretację wspólnej historii, zarówno najdawniejszej, jak i tej najnowszej, dotyczącej - drażliwych nieraz - wspomnień osób żyjących. Historia konfliktu polsko-litewskiego w XIX i XX wieku posiada już bogatą i wartościową literaturę. Popularnonaukowe książki prof. Piotra Łossowskiego czy prof. Henryka Wisnera szybko znikają z półek księgarskich, co dowodzi żywego zainteresowania tą częścią polskiej i litewskiej historii. Rzetelna wiedza o wspólnej przeszłości ułatwia próbę zrozumienia odmiennych racji.

Niniejszy artykuł w pierwszej części ma na celu przypomnienie korzeni i dziejów konfliktu polsko-litewskiego w końcu XIX i w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Druga część poświęcona jest historii sporu Litwy i Polski w okresie międzywojennym.

Konflikt polsko-litewski narodził się w drugiej połowie XIX wieku. Do tego czasu, kiedy używano pojęcia 'Litwin' oczyma duszy nieodmiennie widziano po prostu mieszkańca dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, oczywiście szlachcica, spolszczonego od wieków pod względem języka, kultury i świadomości. Litewskość w pierwotnej formie zachowała się niemal wyłącznie na wsi. Językiem litewskim posługiwali się chłopci z Kowieńszczyzny, Wileńszczyzny. 'Lud wiejski' traktowany był przez 'Litwinów' nierzadko z sympatią, ale zawsze z należyty, wówczas naturalnym, dystansem, charakterystycznym dla odwiecznych stosunków dwór-wieś.

W 1861 roku rozpoczął się w Rosji proces uwłaszczenia chłopów. Reforma objęła także gubernie wileńską i kowieńską, a w 1864 roku również gubernię suwalską, wchodzącą w skład Królestwa Polskiego, a zamieszkałą w większości przez ludność litewską. W wyniku zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia na wsi litewskiej stosunkowo szybko wyrastała zaczęła wcale pokaźna warstwa względnie zamożnych włościan. Wzrost dobrobytu i stabilizacja materialna nierzadko wywoływały dążenie do wykształcenia dzieci. Włościanie mogli pozwolić sobie nawet na posyłanie synów do szkół średnich, wcześniej - nie tylko z powodu wysokich opłat - zastrzeżonych niemal wyłącznie dla szlachty i mieszkańców miast. W guberniach litewskich już w latach sześćdziesiątych XIX wieku synowie chłopscy dominowali liczebnie w szkołach początkowych, w latach siedemdziesiątych znacznie liczniej niż do tej pory pojawiali się także w gimnazjach i innych szkołach średnich.

Wśród litewskich chłopów szczególną popularnością cieszył się stan kapłański, który szybko dawał stabilizację materialną i wysoki status społeczny. Nic dziwnego zatem, że również w seminariach duchownych na Litwie pojawili się synowie chłopscy. Najzamożniejsi włościanie posyłali dzieci na uniwersytety.

Młodzi Litwini wyraźnie odczuwali swoją 'inność' wśród swoich polskich, z reguły szlacheckich kolegów. Dyskryminowani towarzysko z powodu 'chłopskiego' języka i pochożenia zaczęli dostrzegać swą odmienną, wreszcie - często z przekory - świadomość ją podtrzymywać i pielęgnować, poznawać dzieje Litwy, szukać swoich korzeni, fascynować się pięknem i literackimi możliwościami ojczystego języka. Już wkrótce pierwsze pokolenie inteligencji li-

tweskiej zaczęło pełnić 'rolę motoryczną w wytwarzaniu świadomości narodowej' wśród swoich chłopskich rodzin i sąsiadów.

Ową 'motoryczną rolę' mogli pełnić nie tylko ideologowie i organizatorzy ruchu narodowego, twórcy literatury, ale przede wszystkim wiejscy nauczyciele i księża. Cieniułka jeszcze warstewka litewskiej inteligencji świeckiej i duchownej rozpoczęła tzw. walkę o kulturę. Polegała ona głównie na ożywionej działalności oświatowej, wydawaniu, przemycie i kolportażu zakazanych w Rosji (od 1864 r.) druków litewskich wykonanych czcionką łacińską, tworzeniu wiejskich spółdzielni, stowarzyszeń, chórów itp. Nie bez przyczyny pierwsze pokolenie działaczy narodowych nazywane zostało 'budzicielami Litwy'.

W tworzeniu świadomości narodowej Litwinów bardzo ważną funkcję pełniła prasa, drukowana w Prusach Wschodnich i przemycana na Litwę. Już pierwsza gazeta 'Ausra' ('Auszra'), wydawana w latach 1883-86, podjęła tematykę kulturalnej i narodowej emancypacji Litwinów. Wobec Polaków i polskości 'Ausra' próbowała początkowo zająć stanowisko pojednawcze, domagając się jedynie uznania Litwinów za samoistny naród. Z biegiem czasu zaczęło jednak publikować ataki na księży, którzy jakoby polonizowali i w ten sposób 'demoralizowali lud litewski'. Na łamach gazety pojawiły się także korespondencje zachwalające np. zastępowanie polskich napisów na nagrobkach inskrypcjami w języku litewskim. 'Czarę gorczy' przepełniły wiernopoddane wobec Rosji artykuły publicystów 'Ausry' zamieszczane w prasie petersburskiej, a zwłaszcza memoriał, który jeden z redaktorów wystosował do generał-gubernatora warszawskiego Hurki. W memoriale redaktor obiecywał 'moralne zaspokojenie się Litwy z Rosją' oraz 'wyrwanie Litwinów spod wpływów polskich'. Głosił także o 'moralnym upadku Polski, która nie będzie niczym godnym szacunku po utracie Litwy'.

Polska prasa ostro zareagowała na takie sformułowania. 'Dziennik Poznański' uznał Litwinów za 'inaczej mówiących Polaków', a pod adresem 'Ausry' rzucił oskarżenia o zaprzędanie się Rosji i 'zdradę wspólnych interesów narodowych'. Litewska gazeta nie mogła pogodzić się z takimi zarzutami. Spór na łamach prasy zaognił się. W ferworze wymiany ciosów litewscy działacze stwierdzili np., że Polacy wszystkich wybitnych artystów, uczonych i bohaterów oraz czasy świetności państwa zawdzięczają wyłącznie związkowi z Litwą, że nawet Kopernik był 'zniewolonym Litwinem'. Twierdzenia tego typu wywoływały coraz ostrzejsze riposty. Polskiej opinii publicznej trudno było pogodzić się z innym sposobem traktowania Litwinów niż jako 'szczepu' od wieków należącego kulturalnie i politycznie do narodu polskiego. Litewski ruch narodowy określano pogardliwym i lekceważącym mianem 'litwomani'. Jak uważa Piotr Łossowski, lata ukazywania się 'Ausry' oraz zapoczątkowana przez nią polemika z prasą polską 'dla powstawania sporu polsko-litewskiego miały znaczenie decydujące. Już wtedy bowiem krystalizowały się zasadnicze stanowiska obu stron, sprecyzowane zostały argumenty i zarzuty, do których w niezmienionej formie powracać się będzie w ciągu dziesięcioleci'.

Od czasów ukazywania się 'Ausry' stosunki polsko-litewskie pozostawały napięte. Bardziej niż polemiki prasowe zaognił je spór o język kazań i śpiewów kościelnych w mieszanym narodowościowo parafiach. Kwestia języka

kazań miała dla działaczy litewskich ogromne znaczenie, ponieważ - jak uważali - kościół był istotnym narzędziem postępującej (szczególnie na Wileńszczyźnie) polonizacji wsi. Młodzi, świadomi narodowo księża litewscy dążyli do wprowadzenia ojczystego języka do kościołów. Natychmiast podchwyciła to litewska prasa, która zaczęła nawoływać nawet do wyparcia języka polskiego z parafii z przewagą Litwinów. Podejmowane przez duchownych próby wprowadzania litewskich śpiewów i kazań bądź tendencje do usuwania języka polskiego z kościołów zwykle rozpały konflikt wśród wiernych. Dochodziło nawet do bójek w kościołach. W zamkniętych środowiskach wiejskich spór automatycznie przenosił się na wszystkie dziedziny życia, gdziekolwiek tylko stękali się poważni sędzi. Nieprzejednana postawa jednej strony wywoływała podobną reakcję drugiej. Zatarci językowe zapoczątkowane w kościołach miały jednakże również inny wymiar, 'dobre w złem', jak określił to zjawisko Jerzy Ochmański. 'Zniknęło bowiem poczucie tutejszości wśród ludności, która dotąd nie czuła się ani litewską, ani polską, a teraz zaczęła jasno pojmować swą narodowość'.



JANUSZ SMYKOWSKI

"Podjąłem temat ziemiaństwa polskiego na Litwie drugiej połowy XIX wieku ze względu na to, że jest to problem bardzo interesujący i nie opracowany"

REPRESJE MURAWIEWIOWSKIE wobec ziemian na Litwie po powstaniu styczniowym

Zasięg i rozmach powstania styczniowego na Litwie postawiły przed władzami rosyjskimi zagadnienie zastosowania tam takich środków, które by raz na zawsze uniemożliwiły wybuch powstania. W tym właśnie celu w maju 1863 r. przybył do Wilna obdarzony przez cara Aleksandra II najwyższymi pełnomocnictwami, nowy generał-gubernator dla guberni litewsko-białoruskich: wileńskiej, kowieńskiej i mińskiej, Michał Murawiew. Rosyjski wielki książę szybko dokonał oceny sytuacji i stwierdził, że głównym motorem powstania na Litwie jest ziemiaństwo i duchowieństwo. Zresztą sam fakt złożenia dymisji przez prawie wszystkich powiatowych i gubernialnych marszałków szlachty na wieść o powstaniu i zgodnie z poleceniem

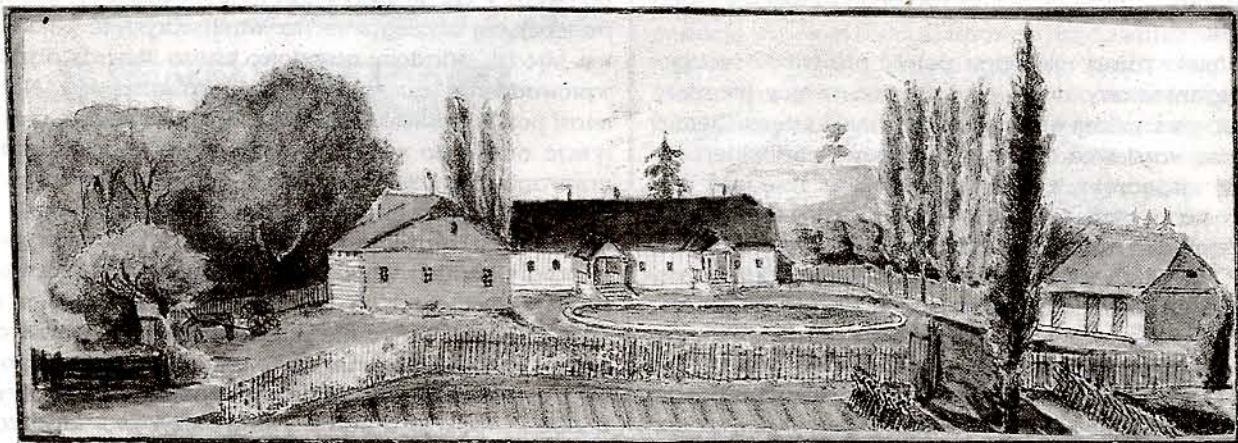
KRZYSZTOF BUCHOWSKI

"Fascynują mnie pytania, na które nie mogę odnaleźć prostej odpowiedzi".

Historyk zajmujący się dziejami Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku. Ostatnio zafascynowany stosunkami polsko-litewskimi na Suwalszczyźnie, zwłaszcza zjawiskami pogranicza polsko-litewskiego. Kolejna pasja to litewskie odrodzenie narodowe w XIX i XX wieku.

W planach - rozprawa doktorska poświęcona tym właśnie problemom.

POLAK, LITWIN... Zarys dziejów konfliktu od lat osiemdziesiątych XIX w. do 1939 r cz. I



Dwór w Dębinie (powiat Trocki) sprzedany przymusowo przez Seweryna Romera w 1867 r.
(na podstawie dekretu z 10.XII.1865 r.)

Rządu Narodowego w marcu 1863 r. nie mógł pozostawić złudzeń co do politycznych sympatii ziemianstwa.

Jako swe naczelne zadanie nowy gubernator postawił sobie majątkowe wyniszczenie ziemianstwa i likwidację jego wpływów na inne grupy społeczne, przede wszystkim zaś na chłopstwo.

Fakty praktyczne, a zwłaszcza ostatni, tak pouczający dla Rosji bunt polski, wskazuje dostatecznie, że pierwszą i główną troską powinno być zniszczenie wpływu obywateli ziemskich polskiego pochodzenia na włościan przez zapewnienie włościanom własności ziemskiej, przez zniesienie rujnujących ich czynszów i danin i przez zwrot włościanom tych gruntów, których ich pozbawili obywatele w tych czasach, gdy zaczęło rozpatrywanie i sprawdzanie dawnych inwentarzy. Należy zauważyć, że pomimo pozbawienia ich tych gruntów, lub zmiany ich na gorsze obowiązowały jednak włościan te same powinności, określone przez stare inwentarze. O konieczności zwrotu włościanom dawnych ziem, świadczy okoliczność, że pod pewnym względem uznawali to sami obywatele ziemscy Polacy, uczestniczący w buncie i polski rząd rewolucyjny (...).

Jak wiadomo, nawet sami obywatele nie uczestniczący w buncie zgadzali się na to ustępstwo, gdyż wszyscy mniej lub więcej współczuli buntowi. Którzy z nich sami nie byli w bandach buntowniczych, ci za to posyłali tam dzieci krewnych i inne osoby, dawali im środki egzystencji, ukrywali buntowników, popierali ich wszelkimi zależnymi od siebie środkami, lub też potajemnie, zostając u siebie w domu, pełnili różne urzędy w organizacji rewolucyjnej. Jednym słowem, zupełnie niewinnych nie ma, z wyjątkiem kilkudziesięciu ludzi, ale i to jest wątpliwe.

(...) Zwrot włościanom tych gruntów, które im były odebrane przez obywateli pochodzenia polskiego, jak również przez obywateli Niemców z guberni kowieńskiej, nie lepiej od innych obchodzących się z włościanami, jest środkiem słusznym i koniecznym, sami właściciele ziemscy nie mają prawa na nią szemrać, gdyż przez długie lata obdzierali włościan, gnębili ich i używali do robót nie do zniesienia. Oprócz tego, wielu obywateli Polaków niedawno przyrzekło nawet zwrócić darmo włościanom ich dawne grunty pod warunkiem, żeby włościanie przyłączyli się do buntu.

Środkami wiodącymi do uszczuplenia majątkowego sta-

nu posiadania ziemian były sekwestry, konfiskaty, i kontrybucje. Kontrybucje, wynoszące 10% rocznego dochodu majątku ziemskiego, były najpowszechniej stosowanym sposobem rujnowania finansowego ziemianstwa. Gubernator wzorował się tu w pewnej mierze na poczynaniach Rządu Narodowego, zbierającego przez swych wysłanników fundusze na cele powstańcze. O ile jednak ofiara pieniężna na ten cel była dobrowolna i wynikała z patriotycznych pobudek, o tyle Murawiew, dysponując środkami do bezpośredniej egzekucji nałożonej przez siebie kontrybucji w postaci oddziałów wojskowych, widział w niej uderzenie w podstawy materialne 'buntu'. Warunki ściągania kontrybucji były zresztą bardzo surowe. Wg wytycznych podpisanych przez cara Aleksandra II z 8 czerwca 1863 r., sumę kontrybucji należało uiszczyć naczelnikom wojennych powiatów w terminie 7 dni od otrzymania wezwania. W przypadku niedotrzymania terminu płatności przez właściciela, mieli oni prawo sprzedaży całego majątku ruchomego. Majątki, których właściciele wbrew nakazowi wydanemu przez władzę z różnych względów nie byli obecni, obciążano kontrybucją powyżej 10% dochodu rocznego. Kontrybucja ta, przewidziana na czas trwania powstania, w praktyce obowiązywała w nie zmienionej wysokości do 1870 r. i obciążała wyłącznie ziemian polskich, bez względu na ich postawy w czasie 'buntu'.

Kolejnym sposobem uszczuplenia majątkowego ziemianstwa polskiego było nakładanie sekwestrów. W czasie powstania armia rosyjska zwalczając oddziały powstańcze, zachowywała się jak wojska okupacyjne. Wszystkie majątki ziemskie położone w strefie działań wojennych lub podejrzenie właścicieli o udzielenie jakiegokolwiek pomocy powstańcom powodowało zajmowanie dóbr przez oddziały wojskowe i naczelników wojennych powiatów. Władze rosyjskie chciały przerzucić koszty operacji wojennych na ziemian przez rabunkową eksploatację ich majątków.

Ziemianom, którym dowiedziono udział w oddziałach powstańczych lub tajnej organizacji spiskowej i zostali skazani przez trybunały wojenne, konfiskowano majątki. Zasekwestrowane majątki ziemian, którym nie dowiedzio-



Zgromadzona przy stole rodzina Romerów:
matka Rache la z de Raesów, synowie Edward,
Seweryn i Michał; córki Anna i Magda

no bezpośredniego udziału w 'buncie', lecz byli podejrzani o sympatyzowanie z ruchem, podlegali przymusowej wyprzedazy na mocy dekretu Aleksandra II z 10.XII.1865 r. Przewidywał on sprzedaż majątków określonych w dekre-

cie przez ziemian polskich w terminie dwuletnim. Gdyby wówczas sprzedaż nie doszła do skutku, majątek zostałby wystawiony na licytację. Dodatkowy warunek zawarty w dekrecie zakazywał sprzedaży majątków w ręce ziemian polskiego pochodzenia. Ich nabywcami mogli być wyłącznie Rosjanie i ci - bardzo nieliczni - ziemianie polscy, którzy swą postawą udowodnili wierność rządowi lub posiadali wysokie stopnie wojskowe w armii rosyjskiej. Ogółem w latach 1865-1873 sprzedano łącznie w guberni wileńskiej 291 majątków o powierzchni ok. 200 tys. dziesięcin i wartości ok. 3 mln rubli. Najważniejszym zadaniem, które - poza sflumieniem powstania - postawił sobie Murawiew, było wyrwanie chłopów spod wpływów ziemian i uczynienie z nich głównej podpory panowania rosyjskiego na Litwie. Sprzyjały temu zamierzaniu carskie dekrety uwłaszczeniowe z 1861 i 1863 r., które rozbudziły chłopską nadzieję na otrzymanie dużych nadziałów ziemi kosztem majątków ziemskich. Wskutek wybuchu powstania, ziemianscy pośrednicy mirowi, mający realizować ukaz carski o uwłaszczeniu z 19.II.1861 r. zostali odsunięci, a po ogłoszeniu w marcu 1863 r. nowych warunków uwłaszczeniowych ich realizację przejęły komisje kontrolne i naczelnicy wojenni powiatów. Nowe warunki przewidywały nie tylko zwiększenie nadziałów chłopskich ale również znaczną redukcję sum wykupnych, które ziemianom miały być wypłacone przez rząd za utraconą w czasie uwłaszczenia ziemię.

Kpa pan po kpie służę poznasz

Jeden parobek mający niedopieczony trochę móżg jachał sobie kolaskę, czterema końmi, a przed kolaską dworzanin konno naprzeciw którego jachał jakiś okazalszy człowiek konno i skłoniwszy się sobie pominął się. W kilka minut przyszło owemu panu na pamięć, że się z owym podróżnym pominął i nie zapytał się go, kto on jest, skąd jedzie i dokąd jedzie? Zaczem ordynuje swego nadwornego konno jadącego aby go dopędził i zapytał się go, jak się nazywa, skąd jedzie i dokąd jedzie?

Ow ledy jego służący puściwszy konia w zawód pędzi go i z daleka woła na niego - Mospanie! (ter)

Na taki głos zwrócił ow podróżny konia i czeka. Ow służący przyjchawszy do niego mówi mu - Mój pan posłał mnie dopędzać waćpana, pytając się kto waćpan jesteś, jak waćpan się nazywasz, skąd waćpan jedziesz i dokąd waćpan jedziesz?

Ow to wysłuchawszy rzekł - Powiedze swemu panu, że i ty kiep, i twój pan kiep! - I w tym rozjechali się.

To usłyszawszy ow służący dalsz w konia dopędzać pana swego. Gdy dopędził, pyta się go pan - A cóż, czy dopędziłeś?

Odpowiada - Dopędziłem.

- A cóż ci powiedział?

Służący odpowiada - O, mospanie, znajomy nam.

- No, cóż powiedział?

- O! mospanie, powiedział: I ty kiep, i twój pan kiep.

- A tyż jemu co na to odpowiedział?

- Ja, mospanie, tylko ramionami strząchnął dziwiąc się, jak on nas poznał.

1. Jeden młodzieniec, gburowaty głupiak nie umiejący się zachować
2. Świeżnie się prezentujący
3. Konia w cwał dopędza go (t) jeźdźca
4. Oczywiście były to pytania niegrzeczne i wskazujące na gburowatą bezceremonialność zarówno osoby wysyłającego, jak i powtarzającego, naiwnie tę formą zapytań.
5. Tj. znający nas

Dowcip śp. ks. Jakuba Otowskiego o tym, skąd się wzięło słowo "Alleluja"

Ksiądz śp. Jakub Otowski, franciszkan w Drogiaczynie mieszkający i w tymże miejscu z świata zeszedł, będąc z natury żarliwiwy, zapytywał się: Skąd się wzięło to słowo "Alleluja"?

Gdy mu na dowcipne jego zapytanie nikt odpowiedzieć nie zdołał, on sam odpowiedział, że to "Alleluja" apostołowie siecią wyciągnęli z morza, i cytował na ten dowód antyfonę na dzień czwarty po Wielkanocy: *ad Benedictus w te słowa: "Mittite in dexteram navigii ei inventis. Alleluja"*

1. Zob. Bieg życia Karola Zery, przyp. 10

2. Zapuszczcie się po prawej stronie łodzi, a na dziedzię (tu kończy się tekst Ewangelii wg św. Jana 21, 6, przypisanej na środę po Wielkanocy) Alleluja. Wezwanie "Alleluja" w tygodniu wielkanocnym powtarzane było w tekście liturgicznym mszy - najczęściej.

WOJCIECH FEDOROWICZ

"Zgadzam się ze starą łacińską maksymą: SI VIS PACEM, PARA BELLUM"

Zainteresowania naukowe: historia wojskowości XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem okresu I wojny światowej oraz konfliktów zbrojnych Polski Odrodzonej.

Ponadto jest zapalonym marynistą i miłośnikiem starych okrętów z epoki pary.

POLSKIE PLANY udziału w podziale byłych flot zaborczych po 1918 r.

28 listopada 1918 r. dekretem Naczelnika Państwa powołana została do życia Polska Marynarka Wojenna (dalej: PMW). Biorąc pod uwagę fakt, iż Polska w tym czasie pozbawiona była jeszcze dostępu do morza należy traktować to wydarzenie jako argument polityczny (podkreślający polskie aspiracje oparcia granic o morze), historyczny (gdyż nasza państwowość tradycyjnie rozwijała się między

Bałtykiem i Karpatami) oraz gospodarczy (realizacja hasła 'o morzu jako oknie na świat'). Z drugiej strony dekret był odpowiedzią na problem, który pojawił się wraz z powracającymi do kraju marynarzami z trzech flot zaborczych, chcących nadal służyć na morzu, ale już na polskich okrętach. Ponieważ nie była ustalona jeszcze granica morska, zaś narastające w szybkim tempie konflikty z sąsiadami zrodziły określone potrzeby operacyjne, nowa PMW zaczęła odtwarzać się we flotyllach rzecznych: Flotylli Wiślanej i Flotylli Pińskiej.

Położenie nacisku na organizację flotylli rzecznych nie oznaczało rezygnacji z planów utworzenia floty wojennej, której posiadanie stało się sprawą żywotną w momencie, gdy zapadły ostateczne decyzje o przyznaniu Polsce dostępu do morza. Bardzo szybko, bo między sierpniem 1919 a styczniem 1920 r. opracowano, opierając się na najniekorzystniejszych założeniach wojennych (min. przewidywano prowadzenie wojny wspólnie z państwami Ententy przeciwko możliwemu sojuszowi niemiecko-rosyjskiemu) ogólne zadania dla PMW. Sprowadziły się one do: po pierwsze - obrony przyznanego Polsce traktatem pokojowym wybrzeża, aby zabezpieczyć najbardziej korzystne połączenie z sojusznikami, po drugie - uniemożliwienia flocie wojennej Niemiec wspomaganie działań wojennych prowadzonych przeciwko Polsce z obszaru Prus Wschodnich, i wreszcie po trzecie - uniemożliwienie utrzymania połączeń morskich między Niemcami a Rosją Radziecką.

Zgodnie z powyższymi zadaniami, aby im podołać, państwo polskie powinno posiadać flotę zdolną przynajmniej do zrównoważenia floty Niemiec, pozostawionej im na mocy traktatu pokojowego. Pomijając w tym miejscu kwestię jakości przyznanego wybrzeża morskiego zadania te jawiły się nad wyraz bardzo trudnymi do wykonania. Budowa silnej floty wojennej ówczesnie nie wchodziła w rachubę (przede wszystkim brak czasu i przemysłu stocznioowego), jak również interwencyjny zakup okrętów, który wymagałby wyasygnowania przez państwo ogromnych środków finansowych a tych Polska nie posiadała i nie mogła ich wypracować jej chwiejna gospodarka. W tej sytuacji należało szukać innych rozwiązań, nie tak kosztownych ale zarazem skutecznych.

Wydawało się, że takie rozwiązanie istnieje, a wynikało ono z postanowień traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 r. oraz traktatów pokojowych z Austrią z 10 września 1919 r. w Saint-Germain-en Laye oraz Węgrami z 4 czerwca 1920 r. w Trianon, które to regulowały kwestię rozbrojenia pokonanych Niemiec i państwa b. Austro-Węgier. Opierając się na założeniach, że ziemie polskie stanowiły przed 1918 r. nierozdzielalną część organizmów gospodarczych poszczególnych państw zaborczych, Polska ma również uzasadnione prawo do udziału w podziale ich flot wojennych podlegających rozbrojeniu. Zgodnie z nim, strona polska uważała, iż dotyczy ono także floty rosyjskiej, chociaż jak wiadomo ta została przejęta przez władze Rosji Radzieckiej, a tym samym trudno było się doszukać podstaw prawnych do roszczeń. W grę mogły wchodzić tylko okręty przejęte przez państwa Ententy w okresie interwencji w Rosji bądź też zdobyte przez Niemcy w wyniku działań wojennych.

Na podstawie wyżej wymienionych założeń w sierpniu 1919 r. Departament dla Spraw Morskich przy Minister-

stwie Spraw Wojskowych opracował kryteria oraz zakres polskich roszczeń odnośnie byłych flot zaborczych. Miały one być przedłożone Radzie Najwyższej Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych oraz Radzie Ambasadorów. W przypadku Niemiec i b. Rosji carskiej zastosowano kryterium ludnościowo-tonażowe, tzn. liczba ludności polskiej w końcu 1918 r. w odniesieniu do globalnej liczby ludności tych państw wyrażona w procentach stanowiłaby zarazem procent tonażu floty przypadający Polsce, a następnie na tej podstawie sprecyzowano by pożądany wariant szczegółowy uwzględniający poszczególne klasy okrętów. W odniesieniu do b. Austro-Węgier przyjęto natomiast kryterium kosztów poniesionych przez Galicję (czyli byłą zabór austriacki) w ramach budowy ich floty, z zastrzeżeniem, że nie jest to ostateczne wyliczenie ze względu na przeciągające się prace Głównej Komisji Likwidacyjnej w Wiedniu, złożonej z przedstawicieli państw powstałych z byłej monarchii habsburskiej.

Szczegółowe dane tych interesujących opracowań przedstawia poniższe zestawienie.

A. Część floty b. Rosji carskiej przypadająca Polsce:

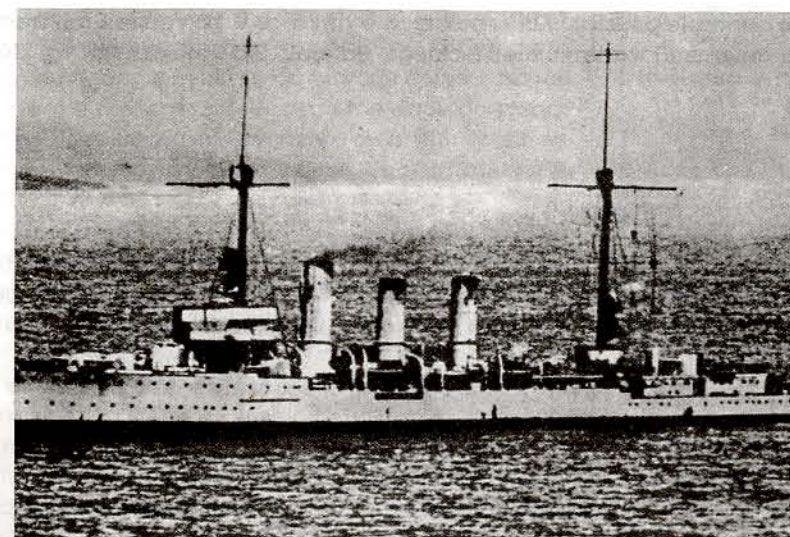
- a) liczba ludności Rosji - 150 mln, z czego ludność polska stanowiła 25 mln = 16,7% ogólnej liczby ludności;
b) tonaż floty rosyjskiej wynosił - 496 665 t;
c) tonaż floty rosyjskiej przypadający Polsce wynosiłby więc: $496\,665\text{ t} \times 0,167(16,7\%) = \text{ok. } 83\,000\text{ t}$;
d) pożądany wariant szczegółowy wg klas okrętów:

8 transportowców	4 typu 'Poltawa' - 4 x 2 300 t	= 9 200 t;
	2 typu 'Kijew' - 2 x 10 750 t	= 21 500 t;
	1 typu 'Smoleńsk'	= 12 050 t;
	1 typu 'Kazań'	= 7 755 t;
14 kontrtorpedowców	14 typu 'Iziasław' - 'Nowik' - 14 x 1 360 t;	= 18 900 t
3 krążowniki	2 typu 'Admirał Łazariew' 2 x 7 000 t	= 14 000 t;
	1 typu 'Admirał Makarow' (krążownik pancerny)	= 7 795 t;
Łączny tonaż wynosiłby zatem 83 130 t.		

B. Część floty Niemiec przypadająca Polsce:

- a) liczba ludności Niemiec - 65 mln, z tego ludność polska stanowiła 6,5 mln = 10% ogólnej liczby ludności;
b) tonaż floty niemieckiej podlegającej podziałowi na mocy traktatu pokojowego wynosił - 756 440 t;
c) tonaż floty niemieckiej przypadający Polsce wynosiłby więc: $756\,440\text{ t} \times 0,1(10\%) = 75\,650\text{ t}$;
d) pożądane warianty szczegółowe wg klas okrętów:

I wariant:	1 okręt liniowy typu 'Kaiser'	= 24 700 t
	1 krążownik liniowy 'Moltke'	= 23 000 t
	3 krążowniki - 'Pillau', 'Graudezn' i 'Regensburg'	
	(3 x 4 900 t)	= 14 700 t
	6 kontrtorpedowców (po 1 500 t)	= 9 000 t
	7 torpedowców (po 600 t)	= 4 200 t



Niemiecki krążownik „Emden” - okręt który 12 X wspierał ogień lądowanie desantu pomocniczego na półwyspie Pamerort, a później walczył z okrętami rosyjskimi w Zatoce Kassarskiej9



łącznie 18 okrętów - 75 600 t

II variant:

1 krążownik liniowy "Molike"	- 23 000 t
3 krążowniki (jak w I)	- 14 700 t
3 krążowniki typu "Koenigsberg" (po 5 500 t)	- 16 500 t
9 kontrtorpedowców (po 1 500 t)	- 13 500 t
12 torpedowców (po 600 t)	- 7 200 t
okrety pomocnicze	- 750 t

łącznie 28 okretów - 75 650 t

III variant:

3 krążowniki (jak w I)	- 14 700 t
3 krążowniki (jak w II)	- 16 500 t
3 krążowniki typu "Brummer" (po 3 300 t)	- 9 900 t
12 kontrtorpedowców (po 1 500 t)	- 18 000 t
20 torpedowców (po 600 t)	- 12 000 t
okreśły pomocnicze	- 1 550 t

łącznie 47 okrętów - 75 650 t

Ponadto wg stanu z końca 1918 r. w skład floty niemieckiej wchodziło około 200 okrętów podwodnych i zgodnie z przyjętą wyżej zasadą dla Polski miałyby przypaść oprócz wymienionych jednostek - 20 okrętów podwodnych.

C. Część floty b. Austro-Węgier przypadająca Polsce:

- a) wartość procentowa roszczeń polskich z tytułu udziału Galicji w budowie portów i okrętów = 10%
b) wartość marynarki wojennej b. Austro-Węgier określona szacunkowo = ok. 1346,0 mln koron;
c) wartość roszczeń polskich = ok. 134,32 mln koron;
d) pożądaný wariant szczegółowy wg klas okrętów.

1 krążownik pancerny typu 'Kaiser Karl VI'	- 11,015 mln k.
2 krążowniki typu 'Helgoland'	- 21,353 mln k.
4 konrtorpedowce typu 'Triglav'	- 20,142 mln k.
9 torpedowców typu '74'	- 10,230 mln k.
1 statek do węgla 'Pola'	- 4,001 mln k.
1 stawiacz min 'Chamaeleon'	- 2,976 mln k.
1 baza okrętów podwodnych typu 'Pelikan'	- 2,260 mln k.
1 statek ratowniczy 'Herkules'	- 1,189 mln k.

łączna wartość - 73,166 mln k.

co stanowi 12% ogólnej wartości floty wojennej, a 5,44% ogólnej wartości byłej marynarki austro-węgierskiej, pozostała część roszczeń wyrażona byłaby w ekwiwalencie w postaci statków handlowych, urządzeń warsztatowych lub w formie pieniężnej.

Z powyższego zestawienia polskich planów odnośnie podziału flot zaborczych wynika, że w przypadku ich zrealizowania PMW miałyby liczyć łącznie (po uwzględnieniu III wariantu niemieckiego) następującą ilość okrętów wg klas:

- 15 krążowników (w tym 2 pancerne),
30 kontrtorpedowców,
29 torpedowców,
20 okrętów podwodnych

oraz nieokreśloną liczbę okrętów pomocniczych i specjalnych.

Najprawdopodobniej byłaby to jedna z najsilniejszych flot wojennych w akwenie Morza Bałtyckiego, posiadająca w swym składzie, przynajmniej w połowie, nowoczesne jak na owe czasy jednostki. Wydaje się, iż nieprzypadkowym był również dobór klas okrętów, które miały wykonać zakreślone przed PMW zadania oraz miały odpowiadać realiom polskiego wybrzeża, pozbawionego większego portu.

W ostatecznym efekcie polski udział w podziale flot zaborczych miał się nigdy nie spełnić w takim zakresie w jakim go zakładano. Przede wszystkim na przeszkodzie stała bezkrytyczna wiara w dobrą wolę zwycięskich mocarstw i ich poparcie dla polskich starań. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Mocarstwa (a raczej to co z niego zostało po samozatopieniu się wydanych okrętów niemieckich w Scapa Flow 21 czerwca 1919 r.) i b. Austro-Węgier (z wielkim oporem Królestwa SHS - późniejszej Jugosławii). Polska zaś otrzymała po długich zabiegach, decyzją Rady Ambasadorów z grudnia 1919 r. 6 poniemieckich torpedowców, które przez następne parę lat miały stanowić trzon floty polskiej. W 1921 r. ten skromny potencjał morski uzupełniony został poprzez zakupy poczynione w Danii (4 poniemieckie FM-booty czyli minowce) i w Finlandii (2 kaniniery typu "Karjala").

ROBERT KEMPA

Jego dewiza na dziś:

"Historia to hobby i tylko to ma sens"

Zainteresowania badawcze: dzieje wojskowości od 1914 r., ze szczególnym uwzględnieniem historii i działalności lotnictwa.

„ASY“ LUFTWAFFE 1939–1945

Między prawdą a fikcją cz. I

W rozważaniach nad dziejami zmagañ powietrznych w II wojnie światowej nie sposób pominąć kwestii 'asów' myśliwskich i ich roli w walce o panowanie w powietrzu.

Już wojna 1914-1918 roku wypracowała ogólne przyjęty przez wszystkie strony system uznawania zwycięstw powietrznych. Zgodnie z nim pilot musiał mieć bezpośredniego świadka zestrzelenia bądź fragment poszycia z numerem fabrycznym samolotu. Tytuł 'asa' uzyskiwano za zestrzelenie 5 samolotów. Zwyczaj ten zachował się po dzień dzisiejszy, ale podobnie jak w II wojnie światowej ma charakter nieformalny mimo prowadzenia oficjalnych statystyk.

Kwestie dotyczące listy 'asów' niemieckiej Luftwaffe budziły i budzą do dziś kontrowersje. Nie bez znaczenia jest tu fakt, iż mówimy o pilotach faszystowskich Niemiec, państwa, które zapoczątkowało najokrutniejszą w dziejach wojnę, a lotnictwo było jednym z elementów maszyny wojennej. Jednak skwitowanie tematu mianem nierealnych danych mające swe korzenie w propagandzie zamazuje nam prawdziwy obraz rzeczywistości.

Rola i możliwości jakie może wywierać propaganda na tego typu dane jest dla większości czytelników znana. Ingerencja takowa nie była jednak domeną tylko propagandy goebelsowskiej, choć ta zapisała się jak najgorzej w historii. To między innymi z tego powodu dopiero ponad 20 lat po wojnie opracowano wiarygodne dane dotyczące Bitwy o Anglię, dlatego też dowództwo amerykańskie z ogromną dozą sceptycyzmu przyglądało się wynikom jakie uzyskiwali amerykańscy strzelcy pokładowi.

Lotnik, a szczególnie pilot myśliwski był zawsze dobrym materiałem na bohatera. Na ile jednak w przypadku pilotów niemieckich mamy do czynienia z fałszywymi bohaterami i 'asami'? W tym celu musimy się przyjrzeć niemieckiemu systemowi uznawania i przyznawania zestrzałań powietrznych, określenie stopnia wiarygodności oraz realności tych danych w świetle strat poniesionych przez strony w wojnie.

Teoretycznie podstawy niemieckiego systemu w niczym nie odbiegały zasadniczo od stosowanych przez aliantów. W wzorcowym systemie brytyjskim o ile nie znaleziono szczyków, to zwycięstwo musiało być potwierdzone przez świadka lub fotokarabin. W Luftwaffe obowiązywała zasa-

da - 'Nie ma świadka, nie ma zestrzelenia'. Pilot zgłaszający zestrzelenie musiał przedłożyć następujące dokumenty:

*Meldunek o zestrzeleniu (Aneks nr 1). Zawierał on we wstępie numer kolejnego zestrzelenia danego pilota, jego eskadry i pułku. Kolejne informacje zawierały datę, czas i miejsce zwycięstwa (pkt 1), nazwisko pilota (2), typ strąconego samolotu (3), przynależność państwową (4), rodzaj zniszczenia (5, 6), los pilota (7), świadek (9), ilość ataków (10), dane dotyczące rodzaju manewru w jakim odniesiono zwycięstwo (11, 13), odległość, z której strzelano (12), rodzaj wykorzystanego uzbrojenia i amunicji (15-17) oraz typ własnego samolotu (18).

'Meldunek o przebiegu lotu bojowego'. Zawierał on opis przebiegu lotu i zaobserwowanych lub przeprowadzonych walk (Aneks nr 2).

"Zeznanie świadka zestrzelenia" (Aneks nr 3). Świadek dokonywał opisu zaobserwowanego zestrzelenia. Świadkiem mógł być współuczestnik lotu, nazwami obserwator. Wykorzystywano też taśmę fotokarabinu lecz ten ukazywał jedynie skuteczność ognia broni pokładowej.

W przeciwieństwie do wzorów zachodnich w Luftwaffe nie uznawano zwycięstw częściowych (np. 1/2, 1/3 itd.). Obowiązywała tu zasada - 'Jeden pilot, jedno zestrzelenie'. W sytuacji, gdy dwóch lub więcej pilotów zgłaszało zestrzelenie tego samego samolotu wówczas sami musieli rozstrzygnąć komu zostanie ono przypisane. O ile się to nie powiodło zwycięstwo zapisywano jedynie jednostce bez

Stab / J.G. 26
Einsatzzort, den 30.11.1941

Stenstelle)
abt. Galland 94. Abschuss
ab J.G. 26 91.

ABSCHUSSMELDUNG

6. 26 903. Abschuss

1. Zeit (Tag, Stunde, Minute) und Gegend des Absturzes: 18.11.41 12.32 Uhr
Höhe: 4000 Meter: 20 km westl. Boulogne

2. Durch wen ist der Abschuss/Zerstörung erfolgt? : Obstlt. Galland

3. Flugzeugtyp des abgeschossenen Flugzeuges: : Strifire

4. Staatsangehörigkeit des Gegners: : engl.

Werk-Nr. bzw. Kennzeichen: : Tokarda

5. Art der Vernichtung:
a.) Flammen mit dunkler Fahne, Flammen mit heller Fahne,
b.) Einzelte weggefliegen, abgemauert (Art der Teile erlitten),
auseinandergeplatzt, rechtes Querruder
abgeschossen
c.) zur Landung gezwungen (diesseits oder jenseits der Front,
glatz bzw. mit Bruch)
d.) jenseits der Front am Boden im Brand geschossen

6. Art des Ausschlages (nur wenn dieser beobachtet werden konnte):
a.) diesseits oder jenseits der Front
b.) senkrecht, flachen Winkel, Aufschlagbrand, Staubwolke
c.) nicht beobachtet, warum nicht? in See abgestürzt

7. Schicksal der Insassen (tot, mit Fallschirm abgesprungen, nicht beobachtet)

8. Geheißbericht des Schützen ist in der Anlage beigelegt.

9. Zeugen:
a.) Luft: Lt. Hilgendorff
b.) Erde:

10. Anzahl der Angriffe, die auf das feindliche Flugzeug gemacht wurden: 1

11. Richtung, aus der die einzelnen Angriffe erfolgten: in scharfer Rechtskurve

12. Entfernung, aus der der Abschuss erfolgte: 50 m

13. Takt. Position aus der der Abschuss angesetzt wurde: Kurvenkampf

14. Ist einer der feindl. Bordschützen kampfunfähig gemacht worden?

15. Verwandte Munitionart: B.M.K.V., P.M.K.V., M.F. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711,

Aneks 1

przypisywania go konkretnemu pilotowi. W ten sposób w lotnictwie niemieckim było niemożliwe aby 'asem' został pilot, który samodzielnie nie zestrzelił ani jednego samolotu. W lotnictwie radzieckim problem ten rozwiązano dzieląc zwycięstwa na indywidualne i zespołowe. Wśród załóg myśliwskich nocnych zestrzelenie przyznawano jedynie pilotowi. W lotnictwie brytyjskim i amerykańskim przyznawano je także operatorom radarów pokładowych (np. ppłk - operator D. Oxby z RAF-u 22 zestrzelenia). W ten sposób zestrzelenie 5 samolotów tworzyło dwóch 'asów'.

Wspomniana procedura biurokratyczna dotyczyła każdego pilota bez względu na jego stopień, nazwisko, dotychczasowe konto czy też stopień zaufania jakim go darzono. System ten uległ szczególnemu zaostrzeniu z chwilą agresji na ZSRR. Intensywność prowadzonych na froncie wschodnim walk powietrznych nie była wystarczającym wytłumaczeniem tak wysokich liczb zwycięstw. Stąd też Naczelne Dowództwo Luftwaffe nakazała dowódcom jednostek ściśle kontrolowanie zgłoszeń, a dodatkowo na front wysłano oficerów wywiadu lotniczego którzy kontrolowali te zgłoszenia po raz wtóry.

Obstlt. Galland, Gefechtsstand, 18.11.1941
Stab J.G.26

Gefechtsmeldung.

Ich flog mit meiner Staffel auf Plankfeuer in Gegend Boulogne. Plötzlich sah ich genau auf Gegenkurs 500 m unter mir 2 Spitfire. Ich setzte mich nach Abbrechung sofort dahinter. Inzwischen sah ich 6 Spitfire. Es entwickelte sich ein wilder Kurvenkampf. Die Spitfire zeigten sich sehr angriffsunfähig und bewiesen ausgezeichnete fliegerische Fähigkeiten. Inzwischen griffen noch 15 Bf 109 in den Luftkampf ein mit dem Erfolg, daß sich die eigenen Jäger außerst behinderten und gefährdeten. Nach mehreren Ausfällen kam ich in scharfer Rechtskurve auf nächste Entfernung hinter eine Spitfire und feuerte mit ungeheuren Verhaltensdarauf los.

Ein Kanonentreffer riß der Spitfire ein großes Loch aus dem rechten Querruder. Kurz darauf flog etwa die Hälfte des Querruders weg. Die Spitfire ging in Rollen gedrückt auf See zu. Ich blieb hinter ihr. Der Pilot gewann die Gewalt über die Maschine nicht wieder. Ich bekam die Spitfire infolge der wilden Flugfiguren auch nicht wieder ins Revü, verfolgte sie aber bis zum Aufschlag. Kurz vorher versuchte der Pilot auszuweichen. Der halbgeöffnete Schirm war an der Aufschlagstelle noch länger zu sehen.

Witzendorff, Gefechtsstand, 18.11.1941
Stab J.G.26

Luftkampfbeobachtungsbericht
zu dem Abschuß Obstlt. Galland vom 18.11.41

Am 18.11.41 flog ich als Rottenführer bei Obstlt. Galland. Um 12.32 Uhr beobachtete Obstlt. Galland eine Spitfire aus einer scharfen Rechtskurve. Die Höhe betrug 4000 m. Der Spitfire riß durch den Beschuß das rechte Querruder ab. Der Pilot versuchte die Maschine wiederholt zu fangen, doch schürzte sie ihm flach ab und schlug 20 km westlich Boulogne ins Wasser. Der Pilot stieg nicht aus.

Wiele zamieszania w historii wywołał niemiecki system punktowy, na podstawie którego przyznawano odznaczenia. W systemie tym każdej z kategorii samolotów (ze względu na ilość silników) przypisano była wartość punktowa za ich zestrzelenie lub uszkodzenie. To ostatnie odnosiło się szczególnie do czterosilnikowych bombowców alianckich, kiedy to zasadnicze znaczenie miało uszkodzenie jak największej liczby maszyn i zmuszenie ich w konsekwencji do odwrotu aniżeli zestrzelenie mniejszej liczby.

System ten stosowano jedynie na froncie zachodnim. Na wschodzie odznaczenia przyznawano w oparciu o liczbę zestrzeleń. Stąd też w naszych badaniach musimy rozróżnić system punktowy od faktycznej liczby zwycięstw powietrznych.

Bezwzględność wymagań formalnych (szczególnie świadek) prowadziła do tego, iż głównie na froncie wschodnim procedura potwierdzania zestrzeleń powietrznych przeciągała się w miesiące, czasem nawet ponad rok.

Dodatkowo musimy pamiętać o tym, że niemiecki system przesłał praktycznie działać od początku marca 1945 roku. Mamy wówczas do czynienia z największą bitwą powietrzną od czasu walk na Kubaniu i Łuku Kurskim - obrona powietrzna Berlina. Był to ostatni zryw Luftwaffe. Liczne zwycięstwa, głównie pilotów odrzutowych Me-262 nie mogły być potwierdzone na skutek ogólnego rozpadu struktur państwa i armii.

Tak więc ogólne przyjrzenie się niemieckiemu systemowi przyznawania zwycięstw pokazuje, iż był on porównywalny, a w niektórych wypadkach przewyższał wręcz w swych podstawach formalnych inne systemy. Rozstrzygnięcia stopnia jego wiarygodności można dokonać jedynie na podstawie analizy strat poniesionych przez poszczególne strony w II wojnie światowej i w ten sposób określenia stopnia realności niemieckich danych. Odpowiedzi na te pytania znajdują się w archiwach państwowych państw koalicji antyhitlerowskiej.



O modlitwach co odpust od kar czyśćcowych dają

W tymże kościele ostrożańskim w zakrystii na drugiej tablicy są odpusty nadane na te słowa: 'Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament', że kto by te słowa nabożnie mówił albo miał one w domu na drzwiach napisane, ma odpustu dla siebie nadanego 100 dni.

Kto by zaś te słowa przez pięć razy powtórzył, wybawia duszę z czyśćca. Znałem zaś jedną osobę, która chcąc tymi słowami wybawić duszę z czyśćca przydawała na początku te słowa: Centies milles infinites infinites milles.

Laudetur Sanctissimum Sacramentum!

I sto tysięcy nieskończone, nieskończone sto tysięcy
2 Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament!

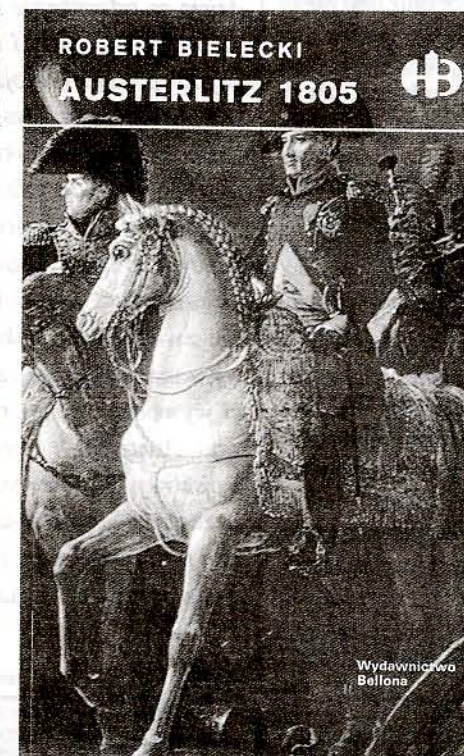
DWUGŁOS W SPRAWIE...

AUSTERLITZ - ZWYCIĘSTWO CZY PORAZKA?

Dwie różne opinie Janusza Smykowskiego i Wojciecha Fedorowicza o książce Roberta Bieleckiego, Austerlitz 1805, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1993.

Nie sposób oprzeć się zdziwieniu obserwując czasem zabiegi niektórych popularyzatorów wielkich bitw, które mają już obfitą literaturę dokumentacyjną. Chyba w celu zaprezentowania własnej oryginalności w wyciąganiu wniosków pomniejszają lub bagatelizują jedne fakty, podnosząc znaczenie innych. Tę rodzący zabiegi mogą sprawić że bitwy jednoznacznie określane jako wielkie zwycięstwa okazują się mało znaczącymi potyczkami czy wręcz porażkami. Tak jest niestety w przypadku kolejnej pozycji z cyklu "Historyczne bitwy" - książki Roberta Bieleckiego - "Austerlitz 1805".

Bitwa pod Austerlitz, stoczona 2 grudnia 1805 r. uchodzi za jedno z największych arcydzieł sztuki wojennej. Doszło do niej w sytuacji bardzo niebezpiecznej dla cesarza Francuzów. Bowiem poza armią cara Aleksandra i cesarza Austrii Franciszka, z którą przyszło mu się zmierzyć, w odległości kilku dni marszu od pola bitwy znajdowały się dwie armie - rosyjska gen. Benningsena i austriacka arcyksięcia Karola. Mało tego - skutkiem zawartego w Poczdamie sojuszu cara Aleksandra z królem Prus Fryderykiem Wilhelmem III należało się spodziewać lada dzień uderzenia blisko 200 tys. armii pruskiej na linie komunikacyjne Wielkiej Armii rozlokowanej pod Brnem. Wszystko to skłaniało Napoleona do jak najszybszego wydania bitwy armii koalicyjnej. Trzeba było "zachęcić" przeciwnika do podjęcia ofensywy i wydania bitwy Francuzom. Sojusznicy naprawdę uwierzyli, że armia francuska nie jest już groźna i że czeka ich łatwe zwycięstwo. Uwierzyli w to do tego stopnia, że nie przeprowadzili nawet dokładniejszego rozpoznania pozycji francuskich. Natomiast Na-



HISTORYCZNE
BITWY

...Francuzi już nie kryją się, choć nadal osłania ich jeszcze mgła. Dwustu dobiegających przed frontem kolumn batalionowych bije równy rytm kroku szturmowego. Nieprzyjacieli musi słyszeć ten odgłos werbli, ale wciąż jeszcze nie reaguje. Dopiero kiedy Francuzi wylaniają się z mgły, kiedy widać ich w odległości zaledwie 800 metrów. Rosjanie rozpaczliwie starają się zmienić front swoich kolumn i przyjąć to nagłe, zupełnie niespodziewane uderzenie...

ISBN 83-11-08230-8

Jest to kolejna pozycja z bardzo długiej i ciekawej się dużym zainteresowaniem popularnonaukowej serii pt. "Historyczne bitwy" zapoczątkowanej wydaniem książki Z. Stąpory "Berlin 1945" w 1980 roku. Od minionego roku, poczynając od "Midway 1942" M. Borkowskiego ukazuje się ona w zmienionej szacie graficznej, co pozwala na stosowanie nazwy "nowa seria" w odróżnieniu od poprzedniej "białej" lub też "starej". Z niej to, liczącej już aktualnie sześć pozycji, na szczególne zainteresowanie zasługuje praca Roberta Bieleckiego podejmująca problematykę jednej z największych batalii napoleońskich, bitwy pod Austerlitz, zwanej również często "bitwą trzech cesarzy". W tym miejscu chciałbym sobie zastrzec prawo do tego, iż nie jest moim zamiarem ukazanie treści owej książki czy też rozstrzygnięcie o popełnionych przez autora błędach merytorycznych.

Uważa lektura tej pozycji skłania przede wszystkim do głębszej refleksji. Rodzi się bowiem wątpliwość czy to najświetniejsze ze zwycięstw napoleońskich za jakie "od zawsze" było uznawane (bo tak stwierdzają wszystkie podręczniki szkolne i akademickie) jest faktycznie tym największym. Z dociekań autora, popartych zresztą przekonującą argumentacją wynika coś zupełnie innego. Sprowadza się to do bardzo prowokującego pytania stanowiącego zarazem jeden z artykułów podrzdziałów - "Czy Austerlitz to rzeczywiście wielkie zwycięstwo?" Wydawałoby się, że to na po-

pooleon miał kilka dni na rozpoznanie przyszłego pola bitwy. Po początkowych sukcesach armia francuska znalazła się w trudnej sytuacji. Przed bitwą Napoleon miał 70 tys. żołnierzy przeciw ok. 90 tys. koalicji, z czego gros stanowili bardzo wówczas cenieni na polu bitwy Rosjanie. Dzięki błędom sojuszników stosunkowo łatwo udało się przepołowić armię sojuszniczą a następnie zniszczyć jedno z jej skrzydeł. W bitwie tej Francuzi nie musieli nawet użyć wszystkich swoich sił. Straty sprzymierzonych były 3-krotnie wyższe od francuskich. I te fakty winny określać miarę francuskiego zwycięstwa.

Tymczasem w opracowaniu czytamy, że Austerlitz znacznie ustępował wcześniejszemu francuskiemu zwycięstwu pod Ulmem. Nawet 3-krotnie wyższa liczba zdobytych pod Austerlitz armat nie jest dla autora miernikiem zwycięstwa, bo "zostały zdobyte w trakcie odwrotu zamiast w szturmie na bagnety"(!). Kolejnym argumentem przemawiającym za deprecjonowaniem francuskiego zwycięstwa jest ucieczka znacznej części armii rosyjskiej z pola bitwy. Autor stawia tu Napoleonowi wyraźny zarzut, że nie zniszczył całej armii. Bardzo szeroko rozstrząsana jest też sprawa ilości zdobytych nieprzyjacielskich sztandarów jako podstawowego miernika zwycięstwa. W ogóle zdaniem autora rozmiary tego zwycięstwa w niemałym stopniu określiły ... zabiegi propagandowe samego Napoleona (!).

Prezentowana pozycja jest przykładem tego, że książki należy czytać uważnie, nie zawsze przyjmując punkt widzenia i założenia autora.

Janusz SMYKOWSKI

zór banalne pytanie jest nic nie znaczące i wyraża tylko charakterystyczną dla historyka dociekliwość badawczą. Jednak to pytanie powinno wywołać falę polemik ze strony tych, których fascynuje postać Napoleona i jego nadal żywa legenda. A tych jest na pewno bardzo wielu i nie pozostaną bierni wobec tak zasygnalizowanej wątpliwości. Tym bardziej, że w polskiej świadomości historycznej Napoleon jawi jako ten, z którym wiązano największe nadzieje na odzyskanie samodzielnego bytu politycznego po klęsce rozbiorowej i ten, który miał zburzyć stary europejski porządek stojący na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego celu. Dyskutowano o tym wiele razy, napisano wiele rozpraw i artykułów w większości potwierdzających to stanowisko oraz fascynację osobą Cesarza Francuzów.

I ponownie, za sprawą Roberta Bieleckiego, dyskusja ta zapewne odżyje z nową siłą, gdyż autor tej pracy próbuje pokazać owe najświetniejsze zwycięstwo w innym zupełnie zwiędadle - jako swoisty majstersztyk propagandy, a nie realny, wywalczony na polu bitwy sukces. To musi wywołać replikę, tym bardziej, iż rzecz dotyczy bitwy pod Austerlitz - niezaprzeczalnego dowodu na geniusz wojskowy Napoleona. A jeśli nie, to ten kto tę pozycję przeczyta będzie miał okazję raz jeszcze zastanowić się nad tym problemem i być może zweryfikować czy też pozostać przy swoim stanowisku.

Wojciech Fedorowicz

Jakimi wyrazów sposobami Pana Boga chwalono - w obaczeniu się, w spotykaniu się, w przywitaniu się i w pożegnaniu się

Lubo Pan Bóg zawsze przed wieki i w wiekach chwalony był różnych wyrazów sposobami - w obaczeniu się, w spotykaniu się, w przywitaniu się i w pożegnaniu się.

U Żydów był i teraz jest zwyczaj, że jeden z drugim spotkawszy się mówią do siebie: Szaleń lecha, co się po polskuaczy. Pokój z tobą. Drugi zaś mu odpowiada na wyrót, co znaczy: Z tobą pokój - i to czynią dając sobie rękę przez odzienie.

U nas zaś, katolików, w Polsce w obaczeniu się i spotykaniu się był zwyczaj mówienia taki: Pomagaj Bogu! Drugi zaś odpowiadał:

Po rusku zaś mówiło się: Pomagaj Bog. Drugi odpowiadał:

Dopiero zaś w roku 17. za papieża² ustanowiono jest, aby w obaczeniu się, spotykaniu się, w obmijaniu się, w pożegnaniu się jeden do drugiego mówił: *Laudetur Jesus Christus etc.* i na to mówiącemu (!) odpowiadającemu nadany jest odpust sto dni³.

Z Żydem zaś spotkawszy się należy mówić: Niech będzie Pan Bóg pochwalony!

Czytaj o tym w kościele ostrożańskim⁴ dekret na tablicy przyklejony w zakrystii.

1 Jak, przed wiekami (dawniej) i w obecnych czasach
2 Żeśa popełnił tu pomyłkę, to papież V w wieku XVI bullą *Reddituri*, chcąc wznowić pobożny zwyczaj wypierany przez pozdrowienia świeckie, nadał 50 dni odpustu za witanie się słowami: *Niech będzie pochwalony*.

3 Jak zwykle komentarz Żery wskazuje na środowisko i zakres nawet "uczonych wywodów".

4 Wieś Ostrożany, w ziemi bielskiej po drodze z Siemiatycz do Ciechanowa, miała kościół parafialny od r. 1450. W r. 1758 na miejscu starego stolnik drogi, Ignacy Cieciński, wznosił nowy, także drewniany. Wg *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* "W wielkim ołtarzu znajduje się obraz dobrego pędzla Małki Boskiej piastującej Dzieciątko Jezus na ręku, w bogatej srebrnej szacie". Była to zapewne duma całej okolicy.

Jak to franciszkanom Bóg dał prowincjała według ich chęci

W roku 1693 ksiądz generał zakonu naszego franciszkańskiego, imieniem Maria Josephus Venetus¹, jechał przez Drohiczyn na kapitułę do Grodna końcem² obrania dla prowincji prowincjała.

Gdzie przyjachawszy, gdy znalazł na kapitułę zgromadzonych z prowincji zakonników, ucieszył się z nimi i zapytał się ich: - Kogoż wy, Polacy, życzyście sobie mieć prowincjałem?

Odpowiedzieli tedy wszyscy: - *Reverendissime pater*³, kogo nam Bóg da!

Stało się tedy *felicis fato*⁴, że na tej kapitułe obrali prowincjałem księdza Benedykta Bógdała.

Ksiądz generał, będąc z tego kontent, rzekł do całego zgromadzenia: - Chcieliście obrać tego, kogo Bóg da, oż macie Bógdała!

A ten, niedługo żyjąc w czasie swego prowincjałstwa, pożegnał świat.

1 Dał życia obu bohaterów tej farsy nie udało się nam ustalić.
2 celem
3 najczciodszy ojciec
4 szczęśliwym zrządzeniem losu

Z ŻYCIA WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO

PARYSCY UCZENI W BIAŁYMSTOKU

Tak to wcale nie przesada, albowiem na przestrzeni niespełna miesiąca w Instytucie Historii Filii UW mieliśmy okazję gościć dwoje znakomych historyków francuskich - prof. Daniela Tollela i prof. Antoinette Fauve-Chamoux.

Prof. D. Tollel przebywał w październiku przede wszystkim na zaproszenie młodzieży akademickiej i pracującej w Sekcji Żydowskiej Studenckiego Koła Naukowego Historyków, która chciała dowiedzieć się z pierwszej ręki o światowych badaniach nad dziejami Żydów polskich. Wybór studentów był ze wszech miar trafny. Prof. Tollel (nota bene uczeń prof. A. Wyczańskiego) był bowiem nie tylko współtwórcą Ośrodka Badań Żydowskich Uniwersytetu Sorbony (Paris IV) i jest jego aktualnym sekretarzem generalnym, ale przede wszystkim sam od blisko 25 lat zajmuje się historią Żydów w Rzeczypospolitej szlacheckiej, czego wyrazem może być jego najnowsza książka pt. *Histoire des Juifs en Pologne du XVIIe siècle à nos jours* wydana w Paryżu w 1992 r.

Autor w swoim wystąpieniu w języku polskim (!) przedstawił licznie przybyłym słuchaczom (studenci, goście z miasta, pracownicy naukowcy) rozkwit badań nad historią i kulturą Żydów polskich jaki nastąpił w ostatnich latach, o którym wcześniej jeszcze nikomu się nie śniło. Wskazał przy tym na różnego rodzaju utrudnienia badawcze jak chociażby brak znajomości przez historyków języka hebrajskiego, czy nie zachowanie się do naszych czasów większości podstawowych źródeł - kronik gmin żydowskich tzw. pinkasów.

W nie mniej interesującej dyskusji poruszono min. zagadnienie działalności gospodarczej Żydów (wypieranie chrześcijan nie tylko w handlu lokalnym i międzynarodowym, ale także w rzemiośle), zastanawiano się także nad siłą i uwarunkowaniami funkcjonowania stereotypu Żyda aż do czasów nam współczesnych.

Natomiast w połowie listopada krótką dwudniową wizytę złożyła profesor Ecole des Hautes Etudes en Science Sociales w Paryżu pani A. Fauve-Chamoux. Prof. Fauve-Chamoux jest uznanym autorytetem w dziedzinie demografii przeszłości czego wyrazem było powierzenie jej funkcji wiceprezidenta prestiżowego Francuskiego Towarzystwa Demografii Historycznej i sekretarza generalnego Międzynarodowej Komisji Demografii Historycznej CISH.

Przedstawiła ona referat pt. *'Struktury gospodarstw rodzinnych w Europie przedprzemysłowej - podobieństwa i różnice'*, który zgromadził ponad 60 studentów III roku historii, będących właśnie w trakcie studiowania demografii historycznej. Tym samym młodzież miała okazję poznać na żywo jedną ze znakomitszych postaci światowych badań dawnych struktur rodzinnych, z drugiej strony, mogła usłyszeć bogatą charakterystykę najnowszych osiągnięć (niezwykle z krytycznym komentarzem) dotyczących gospodarczych podstaw i materialnych warunków bytu rodzin wiejskich i miejskich, demografii i wewnętrznych struktur ówczesnych gospodarstw poczynając od późnego średniowiecza aż po dobę napoleońską. Wbrew obiegiwemu sądom okazało się, że na starym kontynencie w epoce nowożytnej dominowały nie gospodarstwa "rodziny złożonej - rozszerzonej" (przodkowie, potomstwo, krewni) czy "rodziny wielokrotnej" (co najmniej dwa śladła), ale gospodarstwa tzw. proste oparte na rodzinie małżeńskiej złożonej z samych rodziców i dzieci.

Studenci, co warto podkreślić, nie byli tylko biernymi uczestnikami wykładu, ale postawili referentce kilka ciekawych pytań dotyczących zarówno jakości i wartości podstawy źródłowej badań nad najmniejszą komórką społeczną i gospodarstwem, jak i pułapek interpretacyjnych otrzymywanych wyników.

O miłej atmosferze całego spotkania uczonyj francuskiej ze studentami białostockiej Alma Mater świadczyły nie tylko burze oklasków na powitanie i pożegnanie, ale także i ostatnie z zadanych jej pytań, bardzo osobiste, a mianowicie - co robiła ona w maju 1968 r. podczas pamiętnej paryskiej wiosny studenckiej?

I już na zakończenie dodajmy, że gościa z Francji prof. Fauve-Chamoux przyjął prorektor Filii UW ds. badań prof. T. Krogulski.

(Cz. K.)



NAUKOWE KOŁO HISTORYCZNE – sekcja historii miast

W maju 1993 r. reaktywowała się sekcja historii miast studentckiego koła historyków przy Instytucie Historii Filii U.W. w Białymstoku. Jej opiekunem jest dr Włodzimierz Jarmolik. Sekcja skupia studentów II roku historii. Głównym celem pracy koła jest przygotowanie wydawnictwa zbiorowego o roboczym tytule 'Miasta województwa białostockiego'. Znajdują się w nim syntetyczne monografie. Zamierzona praca ma posiadać charakter popularno-naukowy, zbliżony do tego, jaki ma zestaw monografii miast dawnego

województwa białostockiego, zawarty w zbiorowej pracy 'Miasta polskie w 1000-lecie', Wrocław 1965. Ponieważ od wydania wspomnianego dzieła upłynęło już prawie 30 lat najwyższa pora, ażeby pomyśleć o nowym wydawnictwie tego typu, w którym poprawiono by błędy i braki pierwszego.

Równocześnie prowadzone są badania źródłowe nad historią Wasilkowa, miasteczka nie mającego do tej pory żadnego naukowego opracowania swoich dziejów. W związku z opracowaną problematyką członkowie koła w sierpniu t.r. przeprowadzili kwerendę źródłową w Państwowym Archiwum w Grodnie.

Zainteresowanych przyszłością miast podlaskich zapraszamy.

STOWARZYSZENIE KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W BIAŁYMSTOKU

Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej w Białymstoku powstało w grudniu 1992 roku. Jesteśmy organizacją posiadającą osobowość prawną i akceptację Kościoła katolickiego.

Idea SKMA jest dążenie do powiązania w naszym życiu akademickim nauki i wiary, umiłowania Boga i rzetelnej pracy intelektualnej. Naszym podstawowym działaniem jest samokształcenie, doskonalenie się, uczenie się odpowiedzialności oraz aktywnej postawy wobec życia. Pragniemy być organizacją studencką, stale uczestniczącą w życiu społeczności akademickiej. Naszym działaniem jest organizacja spotkań, wykładów, konwersatoriów, klubów dyskusyjnych, obozów imprez kulturalnych.

Nie chcemy oczywiście eliminować studenckiego życia, na które – oprócz nauki – składa się także rozrywka, turystyka, sprawy socjalne. Pragniemy zaznaczyć swoją obec-

ność w samorządach studenckich naszych uczelni. Szczególny nacisk kładziemy na formację duchową, organizujemy wspólne msze św., rekolekcje, dni skupienia.

Głównym terenem naszej działalności są szkoły wyższe, gdzie tworzymy koła uczelniane.

Nasza organizacja nie jest związana z żadną partią polityczną. Ewentualny wybór opcji politycznej pozostawiamy samym członkom. Naszym zadaniem jest przygotowanie ludzi do życia publicznego, zaangażowania przez poznawanie podstaw katolickiej nauki społecznej, etyki, historii Kościoła, filozofii. Pragniemy być szkołą odpowiedzialności za nasze środowisko – uczelnie, miasta, kraj i Kościół.

Bardzo liczymy na współpracę i dobrą wolę wszystkich, którzy będą chcieli ubogacić naszą wspólnotę swoją obecnością.

Kontakt ze SKMA w Białymstoku:

Piotr Woronecki – tel. 410-616

Grażyna Mojsa – tel. 612-021

O tymże księdzu Ołowskim, jak po głodnym obiedzie sobie zażartował

Księża franciszkanie, mający dobre fundusze i wielkie przychody, a zwłaszcza w czasie inkursji¹ zawsze żyją lale², tak dalece, że mało się słoty od zaslawnienia poltawami nie łamią. Przydarza się jednak czasami, że albo szatarni skąpy, albo nie mający czego ze spiżarni wydać trując sobie głowę, czym tym zapcha oczy. Abo kucharz, zwyczajnie cudzoziemski, nie potrafiwszy polskim zwyczajem zgotować, wyda na stół jak dla kogoś po-
myje.

Trafilo się to tak za pomienionego księdza Ołowskiego, że zakonnicy wstali od stołu głodniutęcy. Zadzwo-
niono, powstał od stołu. Az kleryk: – *Tu autem Domine miserere nobis!*³

Az na to odpowiada ksiądz Ołowski: – Co to, to prawda! Zmiłuj się nad nami, Boże!

Na to odpowiadają wszyscy: – *Deo gratias!* – Bóg zapłać!

Na co ksiądz Ołowski rzekł: – Nie ma za co, ponieważ jesteście głodni!

¹ tu: kwestarskich objazdów

² okazałe, wystawne (tu w sensie dobrej kuchni)

³ 'Ty zaś Boże, zmiłuj się nad nami' – formuła zakończenia modłów, które w czasie posiłku czytał dyżurny kleryk.

BIEG ŻYCIA KAROLA ŻERY W PRZEKŁADZIE

Przypisy i komentarze

Kazimiera Żukowska

Żera. Wielkie i starożytne nazwisko. Wielkie, ponieważ ma w sobie literę alfa¹, starożytne, ponieważ pochodzi ze starożytnej rodziny Żare, która przez przelozienie głosek stała się nazwiskiem Żera – jak podaje Pismo święte, skąd się pisze, vide 'Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego' et caetera².

Żera – nazwisko, Karol – imię chrześne, Antoni – bierzmowane, Gaudenty – imię zakonne. Szlachcic województwa podlaskiego, ziemi drogickiej, z Żer Czubików³, parafii Pierlejewo⁴. 1743 1 września w Twarogach Wypychach narodziłem się na świat, tegoż miesiąca czwartego dnia ochrzczony zostałem w Pierlejewie, przez jaśnie oświeconych imion Fabiana Poniatowskiego i Dorotę Leszczyńską do świętego źródła (tj. chrztu) zaniesiony, co jest wielkim honorem i osobliwym zaszczytem. Sam Bóg to sprawił.

Roku 1751 sylabizowania początkowo się uczyłem, a płałem, bo ojciec przyganiał, niech mu Bóg zapłaci! Roku 1752 28 lipca w Pierlejewie przez najjaśniejszego Ignacego z Riankowa, biskupa ptolemańskiego⁵, bierzmowany zostałem.

W roku 1754 drugiej niedzieli postu we wtorek o godz. 9-tej do szkół drogickich⁶ przyjechałem. I w tymże samym poście 5 różeg od jezuitów zarobiłem, bodaj dostał świętej choroby paraliż⁷, za moją niewinność, bo mnie do dziś, choć nie boli, ale dobrze (to) pamiętne i wielce żałosne, bo niestuszne. Niech mu Bóg odpuści. O! tobie szkoła, bodaj wziął jasny paraliż! Kto to czyta, to jemu śmiech, a mnie bieda.

Roku 1764 12 lutego drogicki habił umartwienia przywdziałem.

W roku 1765 8 marca w Pińsku śluby zakonne złożyłem.

Roku 1768 w lipcu w dystrykcie słonimskim przez najświętobliwszego i najjaśniejszego oświeconego biskupa ptolemańskiego zostałem 21 (tegoż miesiąca) przyjęty do reguły braci mniejszych (św. Franciszka), 22 mianowany subdiakonem, 23 diakonem, 24 prezbiterem, a i to rzadko się zdarza (domyślnie: w tak szybkim czasie).

Tego samego roku 15 sierpnia w Pińsku pierwszą mszę (prymicję) odprawiłem.

W latach następnych chciałem kształcić się dalej w rzeczach wiary (studiować teologię), ale z tego nici, bo więcej biedowałem, niż wesele. Wam, to czytającym, to śmiech, a u mnie to wesele, to płacz, to przeplatanka⁸. A potem myśl – jak (przyjdzie) umierać i na Sąd Boski się stawić. A na nim za wszystko odpowiedzialność. Nie będzie to 'zaraz!', gdy zawołają

'Pójdź do wójta Kuba!'

W tym czasie zwyciężymy.

Lecz czasu śmierci nie znamy.

Te tylko słowa do Boga mówimy.

Teraz ja jeszcze przy życiu zostaję, lecz kiedy, gdzie i jak umrę, nie wiem zupełnie, ale to przez pozostałych przy życiu będzie zapisane, na co ja daty dla siebie zostawiam.

Roku..., miesiąca..., dnia..., godziny..., minuty...

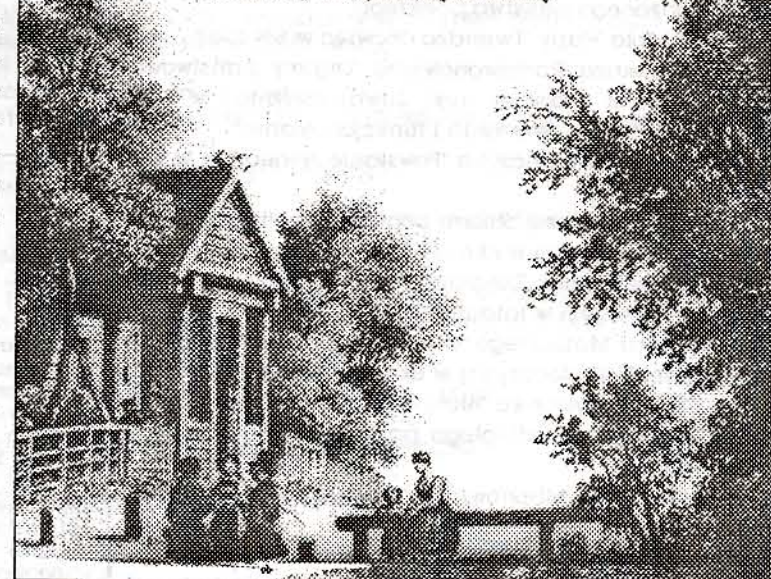
Kto będzie czytał, niech pacierz za mnie zmówi, bo to, jak mnie, tak i jemu kiedyś tedyż będzie.

A tymczasem mam honor się pisać
wszystkim i każdemu z osobna
wiecznie uniżony i na zawsze oddany
sługa Karol Żera
ręką własną
teraz i na zawsze

KAROL ŻERA

Vorago rerum
Torba śmiechu
Groch z kapustą
A każdy pies z innej wsi...

Państwowy Instytut Wydawniczy



1 Aluzja do Apokalipsy św. Jana, gdzie sam Bóg - według widzenia Apostoła - mówi o sobie: 'Jam jest Alfa i Omega...' (1,8).

2 Istotnie, Żera mógł się zartobliwie podszywać pod 'przodka Pana Jezusa Chrystusa' - według Ewangelii, gdzie czytamy: 'Abraham zrodził Izaaka, a Izaak zrodził Jakuba, a Jakub zrodził Judę i bracią jego. A Juda zrodził Fares i Zare...' (Mt. 1, 2-3).

3 Żery Czubiki to według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* 'okolica szlachecka', tj. miejscowość zasiedlona przez niezamożną i zwykle gęsto rozrodzoną szlachtę. Położona w dawnej ziemi bielskiej, 41 wiorst od Bielska (Białostockie), punktu centralnego dla szlachty, bo ośrodka sądów ziemskich i zjazdów sejmikowych.

4 Pieriejewo, wieś nad Pełchówką, dopływem Nurca (6 mil od Bielska i tyleż od Brańska, 3 mile od Drohiczyzna i Siemiatycz), z kościołem parafialnym, było ośrodkiem skupiającym całą rozległą okolicę 'zasiedloną szlachtą od wsi tych nazwisk noszącą: (...) w Twarogach Twarowscy (...) w Żerach (osiedli) Żerowie'. Twarogi Wypychy nad Pełchówką były miejscem urodzin Karola Żery. Stąd i wymienieni niżej jego 'wielce zaszczytni chrześni' - królewskich nazwisk Fabian Poniatowski i Forota Leszczyńska - należeli do okolicznej zagonowej szlachty.

5 Był to biskup tytularny 'in partibus infidelium', tj. z tytułem diecezji, która w istocie już od wieków odpadła od Kościoła na skutek postępu potęgi muzułmańskiej. Rzym nie godząc się ze stanem faktycznym nadal zachował godność biskupów tych ziem, przydzielając ją jako zaszczytny tytuł dla pomocników-ordynariuszy wyręczających w różnych obowiązkach duszpasterskich rzeczywistych biskupów, w tym wypadku biskupa łuckiego, do którego należała parafia Pieriejewo.

6 Drohiczyń nad Bugiem w Białostockiem (niegdyś starostwo i główne miasto ziemi drohiczkiej woj. podlaskiego) miał kolegium jezuitów oddane później pijarom, a także kościół i klasztor franciszkanów.

7 Omówione, uprzywilejowane przekleństwo: 'bodaj go diabli wzięli', ponieważ chorobę św. Walentego (epilepsję) utożsamiano z opętaniem przez diabła. Tak też powinno się czytać i zdanie następujące: 'bodaj wziął jasny paraliż'.

8 Por. przysłowie: 'Cudza bieda ludziom Miech' (NKP s.v. 'Bieda'); podobnie niżej zakowskie zapewne przysłowie: 'Plus biedysmus quam gaudysmus' (w NKP nie notowane).

9 Przysłowiowy zwrot o znaczeniu: 'Stawaj, bracie, na sprawę' - tu: na sąd, na rozrachunek.

Referaty wzbudziły duże zainteresowanie, wywołały także ożywioną dyskusję. Wskazywano w niej m.in. na trudności badawcze wynikające z niedoskonałości kryterium językowego czy religijnego przy określaniu tożsamości narodowej mieszkańców Białostoczczyzny w dwudziestolecie międzywojennym. Podsumowujący obrady konferencji prof. Gnatowski zwrócił uwagę zebranych na różnorodny charakter tematów, które poruszano w referatach oraz w czasie dyskusji. Profesor Gnatowski zaznaczył także, iż konferencja dopiero otwiera zakrojone na szeroką skalę badania tego okresu dziejów Białostoczczyzny.

K. B.

Emblema, co je ksiądz łacki w plebanii swojej w Skrzyszewie odmalować kazał

Ksiądz Łacki, kanonik, proboszcz skrzyszewski, którego ja znałem w roku 1759, kazał odmalować w plebanii swojej wieprza zabitego i oprawnego, do góry nogi podniesionego, i pod nim napis taki: *Post funera prodest*¹.

Na drugiej ścianie wymalowano łwa, za którym się pędzi kogut dziobem swoim dziobający go, a lew przed nim ucieka i pod nim takowy napis: *Infirmis fortia cedunt*².

1 Skrzyszów (wieś i dobra nad Bugiem w pow. sokolowskim) miał kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława.

2 Po śmierci ślansz się taki - Wieprz był symbolem 'czego zgubionego' - pisze autor *Nowych Aten*, który - za autorzytelami - istotnie największymi w tej uczonej dziedzinie - podaje opisy symboliczne cech różnych zwierząt, ptaków, kamieni itd (por. też przyp. 5 do nr. 12). W tym wypadku B. Chmielowski przytacza także autora konceptu i tłumaczy jego sens. Wieprzowi zabitego Kameariusz (napis) przydał (dla krytyki) bogaczów (...) *Tantum in funera prodest*! (Taki ślansz się po śmierci) (cz. I, s. 859).

3 Slabemu silny ustępuje - w NKP s.v. 'Mały' i 'Ślaby' polskie warianty tego przysłowia, m.in. 'Slabszy dużego przemoże'. Encyklopedia ks. Chmielowskiego koguta zalicza do 'zwierząt pływających', bo choć lew i bazyliżek tak okrutne zwierzęta, małego lęka się koguta z natury. Pod hasłem zaś 'Lew' czytamy: 'królem jest zwierzę, z natury swojej bardzo się lęka ognia, koguta pięknego, dla czego od symbolisty odebrał lemma łakowe: *Magnos vana tegan*' (Wielki ucieka przed drobniakiem) (cz. I, s. 478).

Wykaz publikacji historycznych, które są na stanie magazynowym w DZIALE WYDAWNICTW FUW w Białymstoku przy ul. Mazowieckiej

1. M. Wrzosek. 'Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918-1921' rok wyd. 1989 Cena: 650 zł
2. 'Studia Podlaskie' t. II rok wyd. 1990 Cena: 10.000 zł
3. J. Milewski 'PPS w woj. białostockim w latach 1918-1939' rok wyd. 1990 Cena: 3.000 zł
4. 'Studia Podlaskie' t. I rok wyd. 1991 Cena: 15.000 zł
5. 'Studia Podlaskie' t. II rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
6. Zeszyt Naukowy Nr 56 t. X Dz. H. rok wyd. 1991 Cena: 5.000 zł
7. H. Parafianowicz 'Polska w europejskiej polityce St. Zjedn. w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1921-1933)' rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
8. J. Maroszek 'Targowiska wiejskie w koronie polskiej w II połowie XVII i w XVIII w.' rok wyd. 1991 Cena: 9.000 zł
9. C. Kukło 'Rodzina w XVIII w. Warszawie' rok wyd. 1991 Cena: 18.000 zł
10. pod red. C. Kukło 'Les modeles familiaux en europe aux XVI-XVIII siecles' rok wyd. 1990 Cena: 30.000 zł
11. 'Miasto, region, społeczeństwo' - poświęcona Prof. A. Wyrobiszowi rok wyd. 1990 Cena: 50.000 zł
12. Zeszyt Naukowy Nr 76 t. XI. Dział H. rok wyd. 1993 Cena: 30.000 zł
13. 'Studia Podlaskie' t. IV. rok wyd. 1993 Cena:
14. Józef Maroszek 'Prawa, przywileje i źródła historyczne do dziejów miasta i dóbr Zabłudów' (w druku)

W BIBLIOTECE PAMIĘCI I MYŚLI ukazały się następujące książki:

1. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWA O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebrał i zred. Elżbieta Feliksiak i Maria Skorko-Barańska. (1991) - wyczerpane
2. TOBIE WILNO. ANTOLOGIA POETYCKA. Wybór i red. Elżbieta Feliksiak, Marta Skorko, Paweł Waszak. Wyd. II rozszerzone (1992)
3. WILNO-WILEŃSZCZYZNA JAKO KRAJOBRAZ I ŚRODOWISKO WIELU KULTUR. Materiały I Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 21-24 IX 1989 r. Red. Elżbieta Feliksiak (1992)
- Tom I. Krajobraz i ludzie.
- Tom II. Historia i pamięć.
- Tom III. Nauka, oświata, wychowanie.
- Tom IV. Literatura i język.
4. JAN SIEMIŃSKI. Grodno walczące. Wyd. II rozszerzone. Oprac. Teresa Zaniewska (1992)
5. ELŻBIETA KONONCZUK. Mazurska obecność Erwina Kruka (1993)
6. O POEZJI KAROLA WOJTYŁY. pr. zbior. pod red. Elżbiety Feliksiak. Białystok 1991

w przygotowaniu:

1. ALINA ULIŃSKA, WACŁAW STASZEWSKI. Państwowe Liceum im. J. i J. Śniadeckich w Wilnie (1938-1939). Oprac. E. Feliksiak
2. ZOFIA BOHDANOWICZOWA. Rapsody litewskie. Wstęp i oprac. Violetta Wejs-Milewska
3. JERZY URBANKIEWICZ. Trzeci dzień purgi
4. ANIELA DZIEWULSKA-ŁOSIOWA 'KRYSTYNA'. Konwój strzela bez uprzedzenia.
5. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWO O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebrał i zred. Elżbieta Feliksiak i Maria Skorko-Barańska. Wyd. II rozszerzone.
6. ELŻBIETA LAPRUS. Przetarte ścieżki (dzieciństwo jako świat zapamiętanych wartości).
7. HALINA KRUKOWSKA. Nocna wyobraźnia romantyków.
8. ETHOS LITERATURY NA POGRANICZU KULTUR. Praca zbiorowa, red. Małgorzata Gawrychowska-Sowul.
9. ELŻBIETA FELIKSIK. Długie czuwanie (Wilno-pamięć-literatura)

Nasze książki można nabyć w hurtowniach i księgarniach oraz (cykl 'non omnis moriar') w siedzibach Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Zamówienia nadsyłać można również na adres wydawcy: 15-420 BIAŁYSTOK, ul. Liniarskiego 4.

Dziękujemy najserdeczniej Wszystkim, którzy wspierają finansowo 'Bibliotekę Pamięci i Myśli'.

Nasze konto: Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza
Oddział Białostocki
PBK S.A. I O/Białystok nr 370406-3492-132

75 ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Trzynastego listopada 1993 roku, z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, w siedzibie Wydziału Humanistycznego Filii w Białymstoku odbyła się konferencja naukowa poświęcona dziejom Białostoczczyzny w dwudziestolecie międzywojennym. Konferencję zorganizowały Białostockie Towarzystwo Naukowe oraz Instytut Historii FUW. Obradom przewodniczyli: prezes BTN prof. dr hab. Stanisław Alexandrowicz i, z ramienia IH, prof. dr hab. Michał Gnatowski.

Uczestnicy wysłuchali dziesięciu referatów.

- dr J. Milewskiego 'Województwo białostockie w granicach odrodzonego państwa polskiego',
- mgr Anatola Wapcy 'Twierdza Osowiec w 1919 roku',
- mgr Tadeusza Radziwonowicza 'Organy państwowe Rzeczypospolitej Polskiej na Suwalszczyźnie w latach 1919-20. Warunki tworzenia i funkcjonowania',
- mgr Tadeusza Mańczuka 'Powstanie sejneńskie w 1919 roku',
- dr Józefa Maroszka 'Służba ochrony zabytków w województwie białostockim w okresie międzywojennym',
- dr Zofii Tomczonek 'Działalność PSL. Wyzwolenie w województwie poleskim w latach 1922-31',
- dr Henryka Majeckiego 'Orientacje polityczne ludności żydowskiej Białostoczczyzny w okresie międzywojennym',
- mgr Olega Łatyszonka 'Białoruski ośrodek narodowy w Grodnie wobec niepodległego państwa polskiego w latach 1918-19',
- dr Eugeniusza Mironowicza 'Białorusini wobec państwa polskiego w latach 1918-25'.